80 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

18 grudnia 2025

NR 294 (18385)

Sport

TOMASZ PIEŃKO

ANTONI KOZUBAL

OSKAR PIETUSZEWSKI

Wiosna Wasza?

UEFA CONFERENCE LEAGUE

Wydanie cyfrowe ISSN

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Autostrada

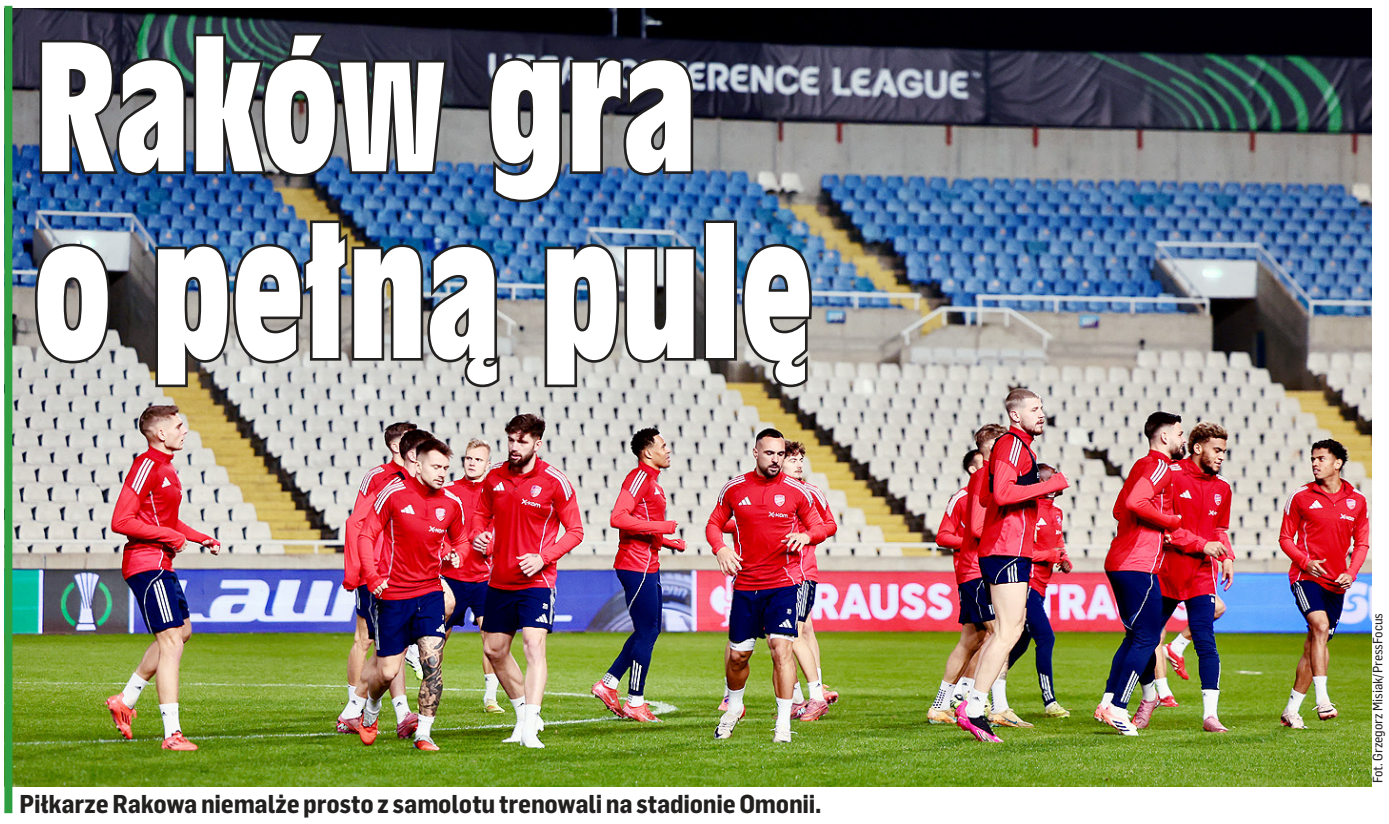
W piłce nożnej można poczuć się jak na autostradzie. Kiedy rankiem mijasz na niej starego grata, trąbisz na niego uśmiechem, z sympatią, ale i z... wyższością. Dziwisz się, że w ogóle na tę autostradę wyjechał. Tymczasem po południu okazuje się, że ten grat wcale nie jest taki wolny i teraz on wyprzedza cię z lewej z szyderczym uśmieszkiem...

Tak to właśnie jest w piłce nożnej. W niej - a i w każdej dziedzinie życia, w której panuje konkurencja, to truizm - nic nie jest na zawsze. Rozpisujemy się dziś o Cyprze - wspaniałej śródziemnomorskiej wyspie. gdzie na plaży z morskiej piany narodziła się bogini miłości - Afrodyta. Kojarzy się nam wyspa z trzystu słonecznymi dniami w roku, krystalicznie czystą morską wodą, idealnym miejscem na wypoczynek, oliwą z oliwek, miejscowymi souvlaki i kleftiko, koronkami czy starożytnymi ruinami.
Z piłką - nie bardzo. A jeśli już to z jednym z największych rozczarowań w dziejach polskiego futbolu. Cypr przez dekady jawił się jako chłopiec do bicia, obiła go choćby reprezentacja Jacka Gmocha w marszu na mundial w Argentynie. A po mundialu w Meksyku odszedł Antoni Piechniczek i jego następca - Wojciech Łazarek miał dać nowe paliwo i podtrzymać renomę polskiego futbolu. Nie był to już jednak ten sam Cypr, który pod koniec XII wieku dał się spustoszyć Ryszardowi Lwie Serce. Okazało się, że nasza drużyna w trakcie jazdy skrzypi i nie jest w stanie wyprzedzić cypryjskiej limuzyny. Haniebne 0:0 w Gdańsku w 1987 roku uzyskane w starciu z piłkarzami, których nikt u nas nie znał - było dla takiego nastolatka jak ja wręcz wstrząsem i powodem do przewartościowania spojrzenia na cały nasz futbol. Dopiero wtedy dopuściłem do siebie myśl, że Polska nie jest żadną potęgą, kilkanaście wcześniejszych lat było jedynie darem niebios dla jednych, dla innych - sukcesami ponad stan... To wtedy zaczął się okres traktowania reprezentacji jako drużyny rezerwowej przez zawodników, którzy zachłysnęli się odkrywaniem pieniędzy w klubach Zachodu.

Jeśli samochód jedzie wolno, nie znaczy, że nie może jechać wolniej - zdumienie po remisie musiało ustąpić drżeniu po klęskach. Cypryjska piłka klubowa, przez lata traktowana pobłażliwie, okazała się twardym orzechem. Najbardziej pamiętam szczerbaty uśmiech rozpaczy w wykonaniu wiślackich kibiców z 2011 roku, gdy w IV rundzie kwalifikacji Ligi Mistrzów mającą wielkie ambicje „Białą Gwiazdę" wyeliminował APOEL Nikozja.

Przenieśmy się do teraźniejszości. Dużo dziś na sąsiednich stronach rozpisujemy się o cypryjskiej piłce, bo to ona stoi na przeszkodzie jedynego jasnego polskiego promyka w tym kłębowisku czarnych chmur na zakończenie A.D. 2025. Tym promykiem jest postawa Rakowa Częstochowa w Lidze Konferencji (tak brzmi dziwaczna nazwa tych rozgrywek). Aktualni wicemistrzowie Polski po pięciu kolejkach zajmują trzecie miejsce w tej rozwleczonej przez regulamin długiej tabeli. W przypadku wygranej awans do 1/8 finału jest przypieczętowany. O zawirowaniach wokół Rakowa wiedzą wszyscy, wiosną będzie to inna drużyna, ale przecież siłę zespołu poznaje się właśnie w trudnych chwilach. Do boju więc, Częstochowo, czas abyś to ty oblegiwała, a nie ciebie. Mknij po cypryjskiej autostradzie. wzbij tumany kurzu w Nikozji i wracaj z tarczą.

Raków gra o pełną pulę



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Piłkarze Rakowa niemalże prosto z samolotu trenowali na stadionie Omonii.

Chcemy zająć pierwsze miejsce, jeśli tylko będzie taka możliwość – odważnie deklaruje przed ostatnim meczem w roli trenera Rakowa Marek Papszun. Wieczorem wicemistrz Polski gra z Omonią Nikozja.



Mariusz Rajek z Cypru

Na lotnisku w Pyrzowicach w otoczeniu piłkarzy Rakowa, którzy środowym przedpołudniem odlatywali do Larnaki (lotnisko w Nikozji nie jest przystosowane do obsługi tak dużych lotów czarterowych) na starcie ostatniej kolejki fazy ligowej Ligi Konferencji dominującym tematem był wykup przez miasto terenów Elanexu, na którym ma stanąć nowy stadion piłkarski. – Nic to nie zmienia – skomentował człowiek od lat związany z częstochowskim klubem. - Być może opuszczenie przeze mnie Częstochowy zmobilizowało w końcu włodarzy miasta i postanowili działać. Kibicuję mocno, aby ten stadion powstał – skomentował już na przedmeczowej konferencji Marek Papszun jednocześnie podkreślając, że starcie z Omonią będzie dla niego definitywnym pożegnaniem z częstochowskim klubem. – Trudno zaplanować emocje, na pewno jest to moment wzruszający i mam nadzieję, że zakończymy to happy andem. Musimy zrobić wszystko, aby wygrać. Chcemy zająć pierwsze miejsce w Lidze Konferencji, jeśli tylko pojawi się taka możliwość – kontynuował szkoleniowiec.

Omonia? „Siła w drużynie"

Czego należy spodziewać się po Cypryjczykach? Kadra 21-krotnych mistrzów Cypru wyceniana jest na 16,7 mln euro, co z pewnością nie rzuca na kolana, ale na kilku zawodników z pewnością warto zwrócić uwagę. Najwyżej wycenianym przez Transfermarkt (1,5 mln euro) graczem Omonii jest 5-krotny reprezentant Szwecji Muamer Tanković. Na pewno nie jest jednak największą gwiazdą drużyny. W lidze cypryjskiej zdecydowane częściej asystuje (5) niż strzela gole (zaledwie jedno trafienie), w fazie ligowej LK jeszcze ani razu nie znalazł się w kadrze meczowej. W klubie duże nadzieje wiązali z reprezentantem Maroka – Ryanem Mmaee, ale pod koniec listopada napastnik nabawił się urazu przywodziciela. Najlepszym strzelcem w tej sytuacji jest Willy Semedo (9 goli + 5 asyst lidze oraz 5+1 w LK), który niedawno świętował wraz z reprezentacją Republiki Zielonego Przylądka awans na mundial. - Organizacja gry stoi u nich na bardzo wysokim poziomie, zresztą trener Berg to bardzo wysoka półka. Widać tam jakość i odpowiedzialność. Mają trójkę ofensywnych graczy, którzy dają liczby, ale bardzo dobrze w obronie gra też Senou Coulibaly. Ich największą siłą jest drużyna. Urok piłki polega na tym, że gdy wszystko wskazuje na 0:0, to może być 4:4. Nie będziemy kalkulowali i zagramy o zwycięstwo - oceniał Papszun.

LIGA KONFERENCJI - 6. KOLEJKA

Omonia Nikozja – Raków Częstochowa

dziś 21.00 – Polsat Sport 1 (transmisja łączona), Polsat Sport Extra 2

Polskie wątki

W kadrze Omonii możemy znaleźć dwóch polskich zawodników (na Ligę Konferencji nie są zgłoszeni). Mowa o Mariuszu Stępińskim, który miał już okazję skonfrontować się w europejskich pucharach z Rakowem w barwach Arisu Limassol oraz o pochodzącym z Częstochowy Mateuszu Musiałowskim. Obaj obecnie są jednak postaciami marginalnymi w klubie z Nikozji. Pierwszy obecnie ma duże problemy z grą na Cyprze, ostatni raz na boisku pojawił się 19 października, brakowało dla niego miejsca nawet na ławce rezerwowych i ponoć najchętniej wróciłby do ekstraklasy. Niedawno poważne zainteresowanie piłkarzem wyraził Widzew. - Głównym powodem, dla którego nie gra, są kontuzje i za mało treningów. Teraz trenuje dobrze i znalazł się w kadrze meczowej – odpowiadał zapytany o Polaka, który znalazł się w kadrze meczowej rywali Rakowa na ostatni, rozegrany w poniedziałek mecz z AEK Larnaka (1:1) trener Omonii Henning Berg (w przeszłości prowadził m. in Legię Warszawa). Musiałowski zaledwie trzy razy w tym sezonie pojawił się na placu gry, i to biorąc pod uwagę wszystkie rozgrywki.

Zmiana klimatu

Gdy samolot z piłkarzami Rakowa wzbijał się w przestworza, termometry w Częstochowie pokazywały zero stopni. Gdy lądował na Cyprze osiemnaście na plusie. Czy taka zmiana klimatu może mieć wpływ na dyspozycję drużyny? – Wieczorem będzie chłodniej, więc na przebieg meczu raczej nie będzie miało to żadnego wpływu. Mamy cały dzień na adaptację, patrzę na to pozytywnie, bo zaznamy trochę słońca – odpowiadał trener Rakowa.

Remis praktycznie zapewni wicemistrzom Polski grę od razu w 1/8 finału. Wygrana może zagwarantować jedno z dwóch czołowych miejsc po fazie ligowej, której mają swoją wagę – rozstawienie w kolejnych fazach rozgrywek.

6. KOLEJKA LIGI KONFERENCJI

Czwartek, 18 grudnia, godz. 21.00

Mainz – Samsunspor, AEK Ateny – Universitatea Craiova, AEK Larnaka – Shkendija, Celje – Shelbourne, Crystal Palace – KuPS, Dynamo Kijów – Noah, Lausanne – Fiorentina, Shamrock Rovers – Hamrun Spartans, Slovan Bratysława – Hacken, Sparta Praga – Aberdeen, Strasabourg – Breidablik, Szachtar Donieck – Rijeka, Rayo Vallecano – Drita, Zrinjski Mostar – Rapid Wiedeń.

1. Strasbourg	5	13	8:4
2. Szachtar	5	12	10:5
3. Raków	**5**	**11**	**8:2**
4. AEK Ateny	5	10	11:5
5. Samsunspor	5	10	10:4
6. Sparta	5	10	7:3
7. Rayo	5	10	10:7
8. Mainz	5	10	5:3
9. Crystal Palace	5	9	9:4
10. Larnaka	5	9	6:1
11. Fiorentina	5	9	8:4
12. Celje	5	9	8:7
13. Alkmaar	5	9	7:7
14. Rijeka	5	8	5:2
15. Omonia	5	8	5:3
16. Lausanne	5	8	5:3
17. Noah	5	8	6:5
18. Jagiellonia	**5**	**8**	**5:4**
19. Drita	5	8	4:5
20. Lech	**5**	**7**	**10:7**
21. Shkendija	5	7	4:4
22. Sigma	5	7	6:7
23. Universitatea	5	7	4:5
24. Lincoln	5	7	6:11
25. KuPS	5	6	4:3
26. Zrinjski	5	6	7:9
27. Breidablik	5	5	5:8
28. Dynamo K.	5	3	7:9
29. Hacken	5	3	5:7
30. Legia	**5**	**3**	**4:7**
31. Slovan	5	3	4:9
32. Hamrun	5	3	3:8
33. Aberdeen	5	2	3:11
34. Shelbourn	5	1	0:7
35. Shamrock	5	1	4:12
36. Rapid	5	0	2:13

1-8 – awans, 9-24 – play off

Sport 7d60c5752c

Limassol to turystyka, Nikozja stawia na biznes

Rozmowa z **Jerzym Engelem**, selekcjonerem reprezentacji Polski w latach 2000-2002, trenerem m. in. kilku klubów na Cyprze



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Były trener naszej kadry bardzo miło wspomina czas spędzony na Cyprze i nadal lubi tam wracać.

Dwa i pół roku temu Raków walczył w Limassol z Arisem o Ligę Mistrzów. Nikozja, gdzie w czwartek zakończy zmagania fazy ligowej Ligi Konferencji z Omonią, to zupełnie inny Cypr?

- Nie, to ten sam Cypr, z tą tylko różnicą, że Limassol leży nad morzem, a Nikozja w środku wyspy. Klimat w związku z tym minimalnie się różni. Piłkarze Rakowa mogą jednak spodziewać się dwóch rzeczy: bardzo dobrej pogody oraz żywiołowego dopingu kibiców. To jest charakterystyczne dla całego Cypru. Limassol jest nastawione na turystykę, Nikozja stawia na biznes, jest bardziej nobliwa, jak to stolica zresztą. Sposób życia w obu miastach jednak się nieco różni.

Cypr jest podzielony na grecką oraz turecką strefę wpływów. Jak wyglądają te różnice?

- Obecnie się tego zupełnie nie odczuwa. Granica oczywiście jest, ale można swobodnie podróżować w obu kierunkach. Nie powinno być pod tym względem absolutnie żadnego problemu.

A rywalizacja na trybunach?

- Omonia jest klubem opartym o lewicowych kibiców. Cypr jest bardzo podzielony politycznie jeśli chodzi o kluby piłkarskie. Można się spodziewać agresywnego dopingu z ich strony, różnych prowokacji, choć raczej nie będą one jakoś bardzo nachalne. Przerabialiśmy już różnego rodzaju transparenty i pewnie teraz też można się tego spodziewać, kibice mają swoje podejście nie tylko do piłki, ale i całej sytuacji wokół.

Po latach ciągle ma pan sentyment do Wyspy Afrodyty?

- Oczywiście, że on pozostał. Przecież ja mam tam wielu przyjaciół, z którymi mam stały kontakt. Kiedy tylko możemy, z rodziną wybieramy się na Cypr, bo jest to piękne miejsce do odpoczynku, ale i dłuższego pobytu. Kto był na Cyprze, poznał tamtejszą mentalność, życie oraz tamtejszy sport zawsze z chęcią tam wraca. Ja się bardzo cieszę z tego jak serdecznie witają mnie tam właściwie w każdym mieście.

Pafos gra w Lidze Mistrzów, AEK Larnaka i Omonia Nikozja nieźle radzą sobie w Lidze Konferencji. My cieszymy się z naszych występów w Europie, ale Cypr to fenomen.

- Na Cyprze jest naprawdę niezły poziom, bo pojawili się tam ludzie z olbrzymimi pieniędzmi, którzy inwestują m. in. w kluby piłkarskie. One mogą się dzięki temu rozwijać, a klimat do futbolu jest tam znakomity - gra się właściwie przez cały rok. Rozwój piłki cypryjskiej następuje oczywiście w oparciu nie tylko o Cypryjczyków, bo w momencie, gdy pojawiły się duże pieniądze, sprowadzają piłkarzy z całego świata. W efekcie mamy tam obecnie naprawdę szeroki przekrój zawodników.

Raków najlepiej z wszystkich naszych klubów pogodził rywalizację na trzech frontach. Polski klub przed ostatnią kolejką ma szansę wygrać fazę ligową – to zaskoczenie?

- Zaskoczeniem to nie jest, bo zarówno Raków, jak i Jagiellonia od dłuższego czasu prowadzone są przez tych samych trenerów. Tworzenie tych zespołów od dłuższego czasu ukierunkowane jest na wizję konkretnego człowieka, który za to odpowiada. Nie ma tam sztormów, które powodowałyby, że nagle wszystko ulegałoby zmianie. Selekcja w tych klubach również jest robiona bardzo dobrze, do tego otrzaskały się na arenie międzynarodowej, nabrały doświadczenia i dla nikogo taka postawa nie powinna być zaskoczeniem.

Półfinał z Albanią u siebie, potem Szwecja lub Ukraina na wyjeździe. Jak pan ocenia losowanie baraży do mundialu?

- My w Polsce zawsze jesteśmy optymistycznie nastawieni - i dobrze. Trafiliśmy na zespoły, które są w naszym zasięgu, przejście dalej nie powinno być dla nas zbyt trudnym zadaniem. Żaden z tych rywali nie rzuca na kolana. Trzeba jednak być bardzo dobrze przygotowanym i skoncentrowanym. Wielką rolę będzie odgrywało poświęcenie dla zespołu, umiejętność walki o każdą piłkę, determinacja w grze oraz dyscyplina taktyczna. Jeśli będziemy dobrze przygotowani, to nie widzę większych problemów, abyśmy awansowali na mistrzostwa świata.

Widać, że Jan Urban dobrze skonsolidował reprezentację. Przemiana mentalna była widoczna w zasadzie od pierwszego meczu.

- Wygląda to w końcu normalnie, tak jak powinno wyglądać. Zawodnicy przyjeżdżają uśmiechnięci na reprezentację, cieszą się po każdej bramce, sukcesie. Widać, że jest chemia w zespole, zarysowuje się wspólnota celów, a to pomaga w osiąganiu dobrych wyników.

Porozmawiajmy jeszcze o naszej lidze. Od lat rozgrywki naszej ekstraklasy uchodzą za ciekawe, ale takiego ścisku jak w obecnym sezonie nie było od dawna, może nawet nigdy. Lidera od ostatniej drużyny po 18 kolejach dzieli 11 punktów... Wynika to bardziej ze słabości naszej ligi, czy wprost przeciwnie?

- Niekoniecznie musi to świadczyć o słabości. Widać to zresztą na arenie europejskiej, w Lidze Konferencji radzimy sobie dobrze. Pojawia się coraz większa grupa inwestorów w klubach, które są coraz lepiej zorganizowane. Wpadki oczywiście też się zdarzają, niektóre kluby nie dojechały, ale to też jest normalne. Zdecydowanie większa liczna drużyn ma jednak stabilność finansową i na tym można zbudować coś trwałego. Dlatego ta tabela jest taka spłaszczona.

W kraju toczy się dyskusja na temat zapaści Legii. Pana, trenera, zdaniem to jest realne, aby taka drużyna spadła do I ligi?

- To jest sytuacja przedziwna z tego względu, że gdyby spojrzeć, jacy piłkarze są w Legii, ilu tam jest kadrowiczów i to nie tylko polskich, to potencjał jest tam kolosalny. W Legii między palcami rozeszła się szatnia, konsolidacja zespołu, czyli to, co jest najważniejsze. Nie widać tam kompletnie chemii, która pozwoliłaby im się się wspierać wzajemnie na boisku. W grach zespołowych liczy się nie tylko jakość zawodników, ale ta zespołowość, której tam brakuje. Legia w tej chwili jest bardzo wdzięcznym tematem dla każdego trenera, który by ją przejął, bo może być już tylko lepiej. Obstawiam, że wiosną pod wodzą Marka Papszuna będzie szła w górę.

Co pan myśli o całym tym zamieszaniu, które towarzyszyło przenosinom trenera Papszuna z Częstochowy do stolicy?

- Dawniej byłoby to niemożliwe, bo był jasny przepis PZPN mówiący o tym, że jeden trener nie może prowadzić w jednym sezonie dwóch zespołów w tej samej klasie rozgrywkowej. Teraz formalnie tego przepisu nie ma, ale trudno ocenić to z racjonalnego punktu widzenia, bo trener przychodzi z drużyny, która ma szansę zdobyć mistrzostwo Polski, znakomicie zaprezentować się w europejskich pucharach do drużyny, która jest na dole. Oczywiście Marek Papszun ma swoje powody dla których chce odejść z Rakowa, ale w sytuacji ,w jakiej znajduje się z zespołem, na pewno jest żal. Raków ma wszelkie szanse na to, żeby bardzo mocno powalczyć na kilku frontach. Jest to ogólnie ryzykowne dla wszystkich stron.

Myśli pan, że Łukasz Tomczyk może sobie w Rakowie nie poradzić?

- Myślę, że nie ma takich obaw. Dlaczego ma sobie nie poradzić? Mamy w Polsce zdolnych młodych szkoleniowców, to jest kolejny taki przypadek i uważam, że da radę. Faktem jednak jest, że każda zmiana szkoleniowca daje nieco inne spojrzenie na zespól. Na pewno będzie potrzebował trochę czasu, aby wdrożyć swoją wizję. Jeśli będzie ona zbieżna z wizją Papszuna, to pewnie przyjdzie mu to łatwiej. Tam jest wiele znaków zapytania i chyba nikt nie wie, w jakim kierunku się to wszystko rozwinie.

Rozmawiał
Mariusz Rajek

JERZY ENGEL

ur. 6.10.1952 we Włocławku

■ Selekcjoner reprezentacji Polski w latach 2000-2002. Wywalczył awans i uczestniczył z reprezentacją podczas mistrzostw świata w Korei i Japonii. Na Cyprze pracował w Apollonie Limassol (1988-90), APOP Pafos (1990-91), NEA Salamina (1991-95, 96), Aris Limassol (1997), APOEL Nikozja (2005-06)

Sukcesy szkoleniowe w klubach:

■ awans do II ligi z Hutnikiem Warszawa w 1983 roku;
■ wicemistrzostwo Polski z Legią Warszawa w 1986 roku
■ wicemistrzostwo Cypru z Apollonem Limassol w 1990 roku
■ mistrzostwo Polski z Polonią Warszawa w 2000 roku (za pracę w rundzie jesiennej, potem odszedł do reprezentacji)
■ Puchar Cypru w 2006 roku z APOEL Nikozja.

Zmęczeni, ale skupieni

To już ostatnia prosta białostoczan – jeszcze 2700 km podróży do Alkmaar i z powrotem, jeszcze 90 minut biegania po murawie AFAS Stadion i rok 2025 będzie można odkreślić grubą kreską.

LIGA KONFERENCJI - 6. KOLEJKA
AZ Alkmaar - Jagiellonia
dziś 21.00 - Polsat Sport Extra 1

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Nie jest lekko, naprawdę czujemy zmęczenie – przyznał ostatnio w rozmowie z klubowymi mediami Afimico Pululu. I trudno się tym jego słowom dziwić. Choć z niejednego piłkarskiego pieca chleb jadł, dopiero w Jagiellonii zaczął grywać ponad pół setki oficjalnych meczów na rok. Ten czwartkowy będzie dlań 53. w tym roku, a dla zespołu – już 55.! - Wkońcu jesteśmy profesjonalistami, otoczonymi ludźmi, którzy pomagają nam przygotować się odpowiednio do każdego meczu... - dodał urodzony w Angoli, ale reprezentujący Kongo napastnik.

– Ten rok był jednym z trudniejszych w karierze. Przeszedłem dwa zabiegi na kolana, więc za mną dużo pracy – mówił z kolei na spotkaniu opłatkowym z dziećmi kapitan Jagi, Taras Romanczuk, odwołując się nie tylko do indywidualnych odczuć , ale i doświadczeń zespołowych. - Za nami kilkadziesiąt meczów z różnymi rywalami z różnych półek i z różnymi scenariuszami. Teraz został nam jeden, więc trzeba się skupić na AZ Alkmaar.


Fot. Michał Kość / Press Focus

Trudno sobie wyobrazić Jagę – tu w meczu z Hamrun Spartans - bez jej filarów: Tarasa Romaczuka (nr 6) i Afimico Pululu (nr 10). W Alkmaar też będą bezcenni.

W poprzednim sezonie zderzenie z holenderską piłką okazało się dla ówczesnych mistrzów Polski dość bolesne: w kwalifikacjach Ligi Europy dwukrotnie dostali solidne lanie od Ajaksu. Dzisiejszy rywal Dumy Podlasia to jednak ciut inna półka niż ekipa z Amsterdamu. Po drugie zaś – od tamtej pory zespół Adriana Siemieńca pozbierał już doświadczenie z wielu miejsc równie eksponowanych jak Alkmaar. - AZ to oczywiście dobra drużyna – ocenił Pululu. - Ale jesteśmy na rywalizację gotowi, byliśmy już w podobnych sytuacjach. W zeszłym sezonie graliśmy na wielkich stadionach przeciwko uznanym markom, jak Kopenhaga, Betis czy Cercle Brugge – przypomniał.

Dodajmy jeszcze, że spotkanie w Alkmaar dla trenera Siemieńca będzie 30. meczem, w którym poprowadzi białostoczan w europejskich pucharach. **(DaL)**

Byle do wiosny...

Wub. sezonie do awansu do 1/16 finału LK wystarczyło siedem punktów. Jagiellonia obecnie ma ich osiem, zajmując miejsce 18, ale... wciąż nie może być pewna miejsca w gronie czołowych 24 drużyn, które zagrają wiosną w fazie play off. W przypadku jej porażki w Alkmaar, wciąż wskazać można siedem drużyn, które mogłyby ją wypchnąć z lokaty premiowanej awansem! Co najmniej jedną z nich wyłoni mecz Sigmy z Lechem (jeżeli Jaga przegrałaby różnicą trzech goli, a w Ołomuńcu padłby remis, wyprzedzą ją oba zespoły!). Pozostałe ważne dla białostoczan spotkania to: Rayo – DRITA, Larnaka – SKENDIJA, Ateny – UNIVERSITATEA, Legia – LINCOLN, Crystal Palace – KUOPIO, ZRINJSKI – Rapid oraz Strasbourg – BREIDABLIK. Jeżeli w tych meczach zwycięzcami zostanie co najmniej sześć z siedmiu zespołów zapisanych wielkimi literami (prawdopodobieństwo jest minimalne, ale... jest), przegrana w Alkmaar Jaga wypadnie z pucharów. **(DaL)**

Smit pojedzie na mundial

Rozmowa z **Janem de Zeeuwem Juniorem**, wykładowcą marketingu sportowego i zarządzania na uniwersytecie w Rotterdamie, kibicem piłkarskim

145 mln euro – według portalu „transfermarkt" - warta jest kadra AZ Alkmaar. Jagiellonii – 43 mln. Gdyby na to tylko patrzeć, białostoczanie jadą na stracenie...

- Jaga to nie jest znany w Holandii zespół, choć zauważono oczywiście jego ubiegłoroczny dwumecz z Ajaksem. Rzeczywiście więc, patrząc na wartość składów, AZ jest faworytem. Wiemy jednak, że w piłce pieniądze nie grają – w Polsce przykładem jest teraz Legia. Jak słyszę kwoty, jakie zarabiają zawodnicy przy Łazienkowskiej, to śmiało mogę powiedzieć, że takich wypłat piłkarze Alkmaar nie mają.

No to pięknie pan podsumował stołeczny klub... A teraz wróćmy do AZ. Na papierze jest mocniejszy, ale w lidze holenderskiej nie wygrał żadnego z ostatnich czterech meczów. Dołek?

- Tak. Swoje robią kontuzje – od dwóch miesięcy nie gra kapitan, Jordy Clasie, jest po operacji. Natomiast na zgrupowaniu kadry Holandii kontuzji doznał napastnik Mexx Meerdink. To ważne postaci drużyny. Generalnie jednak zespół nie spisuje się na miarę swoich możliwości. Trener Maarten Martens pracuje z nim od dwóch lat, a wyraźnych postępów nie widać. Kibice już nawet domagali się jego dymisji, i gdyby nie wygrana w Lidze Konferencji z Dritą na wyjeździe, być może już by go nie było. Po losowaniu rywali w LK mówiono, że Alkmaar będzie jednym z faworytów do czołowych miejsc, ale życie – a zwłaszcza szokujące 0:4 w Larnace w 1. kolejce – to zweryfikowało.

Ale od paru sezonów AZ zajmuje regularnie miejsca 4-6 w eredivisie. Teraz jest szóste, mając mecz zaległy. To skąd to rozczarowanie?

- Bo klub – budżetowo i w kontekście prowadzonej akademii - ma potencjał na walkę o podium. Często mówi się nawet o drugiej lokacie, dającej prawo gry w eliminacjach Ligi Mistrzów. Więc czwarta pozycja jest rozczarowaniem.

Słowo o trenerze, bo w samym klubie jest od lat.

- Kiedy Arne Slot odchodził do Feyenoordu, pierwszym trenerem zrobiono jego asystenta, Pascala Jansena. Dwa lata temu powtórzono ten manewr, oddając drużynę Martensowi. On rzeczywiście był piłkarską legendą klubu (grał osiem lat w AZ – dop. aut.), potem pracował z drużyną U-21, no i przy pierwszym zespole. Ale nie ma wielkiego doświadczenia; AZ gra bardzo nierówno, a bez wspomnianego Clasie drużynie – mówiąc brzydko... - brakuje jaj.

Jesienią jednak AZ niemal w każdym meczu w lidze czy pucharach strzelał gola. Tylko dwa skończył bez trafienia. Ofensywna drużyna?

- Cieszą się tu wszyscy, że Troy Parrott ma świetną formę. W listopadzie strzelił dwa gole Portugalii, potem trzy Węgrom...

... i dał reprezentacji Irlandii prawo gry o mundial!

- No właśnie. Ale jak wrócił do Holandii, to się nieźle ośmieszył. W meczu z Twente próbował wykonać karnego jak Panenka i... nie trafił w bramkę. Generalnie Parrot gra już nieco słabiej niż jeszcze kilka tygodni temu, kiedy i dla AZ strzelał sporo goli. Więc w tym momencie brakuje drużynie nieco jakości w przodzie. Niezależnie od dopływu młodych zdolnych z akademii, jest też problem ze stabilizacją formy. Tym bardziej, że latem klub sprzedał zawodników za ponad 50 mln euro.

No właśnie. 40 mln wpłynęło za trzech ofensywnych graczy: Rubena van Bommel, Jaydena Addaia i Ernesta Pokku!

- I... zabrano skrzydła zespołowi! Zwłaszcza ci dwaj ostatni postrzegani są jako przyszłość holenderskiej reprezentacji. Choć więc sezonu 2024/25 nie mieli rewelacyjnego, strata była spora. Za to wciąż moc AZ ma w środku pola: myślę o obecnym kapitanie, Svenie Mijnansie, i o Keesie Smicie. Tego drugiego Ronald Koeman porównał do Pedriego, którego prowadził w Barcelonie. Jestem pewien, że go zabierze na mundial. Smit nie będzie tam grał – bo przecież mamy tam magiczną trójkę Gravenberch – Reijnders – de Jong, ale będzie zbierał doświadczenia. Latem to może być rekord transferowy Alkmaar.

Już za nim podobno chodzi Borussia, a wartość sięga 22 mln euro.

- Bundesliga byłaby dla niego idealnym miejscem.

No to jest się czego bać!

- Owszem, choć Alkmaar ma problemy z dominacją na boisku i z kreowaniem gry. Proszę zobaczyć, że zremisowało z Feyenoordem i wygrało 2:0 z Ajaksem, a więc z czołówką. Głównie dzięki temu jednak, że grało z kontry, oddając piłkę rywalom. Myślę, że gdyby mecz był w Białymstoku, a Jagiellonia miałaby dobry dzień, stawiałbym zdecydowanie na nią. W Alkmaar jednak łatwo jej nie będzie, bo gospodarze mogą jeszcze myśleć o czołowej ósemce.



Jest jeszcze kwestia „obyczajowa". Ostatnia wizyta Legii – i jej kibiców – w Alkmaar zakończyła się skandalem. W mieście nie martwią się przyjazdem Jagi?

- Bardzo rozsądnie zachowali się włodarze Jagiellonii. Już dwa miesiące temu poprosili o spotkanie, przylecieli do Holandii, rozmawiali z władzami klubu i miasta oraz z policją. To była świetna inicjatywa. Ale i tak decyzją burmistrza – komunikat opublikowano we wtorek – okolice stadionu, dworca i centrum będą w czwartek strefami podwyższonego ryzyka. Policja będzie mogła dokonywać przeszukań osób w tych miejscach, czego normalnie robić nie może. Uzasadniono to faktem, że we wcześniejszych meczach wyjazdowych „mała grupa fanów Jagiellonii odpalała (ciężkie) środki pirotechniczne, postrzegane jako broń" oraz była w posiadaniu „broni uderzającej i dźgającej" - takiego sformułowania użyto; rozumiem, że chodzi o jakieś pałki i noże.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Nie będzie wesołych świąt

Do Warszawy przyjeżdża zespół z Gibraltaru, a Legia... drży o wynik.

LEGIA WARSZAWA

LIGA KONFERENCJI - 6. KOLEJKA
Legia Warszawa - Lincoln Red Imps
dziś 21.00 - Polsat Sport Extra 3

Stołeczni notują serię 11 kolejnych spotkań bez wygranej. Po raz ostatni lepsi od przeciwnika okazali się 23 października, gdy w Krakowie pokonali 2:1 Szachtara Donieck w Lidze Konferencji (z dystansu ładował Rafał Augustyniak, także w 94 minucie). Było to zresztą... ich jedyne zwycięstwo w fazie ligowej pucharów. Wiemy już na pewno, że Wojskowi nie będą grali w Europie na wiosnę, więc z Lincoln Red Imps powalczą jedynie o nieznaczną poprawę humorów.

Groźne łobuzy

Z wicemistrzami Gibraltaru trzeba się liczyć – a przynajmniej jeśli jest się tak słabą Legią. Na ten moment Czerwone Łobuzy – jak można przetłumaczyć ich nazwę – zajmują w LK ostatnie miejsce dające pozostanie w pucharach. Mają 4 punkty więcej od warszawiaków. W Polsce znamy ich doskonale, bo przecież pokonały 2:1 Lecha Poznań, co obiło się u nas ogromnym echem. Oprócz tego wygrały z Sigmą Ołomuniec (która zremisowała z Rakowem) i podzieliła się punktami z Rijeką. Widać więc, że Lincoln potrafią sprawić niespodziankę i na pewno liczą, że uda im się wrócić pod Skałę z kompletem punktów. Tym bardziej że przy Łazienkowskiej nie będzie hałasu. Grupy kibicowskie wspierające Legię tym razem – w ramach protestu – wspierać jej nie będą. – Prezentów i wesołych świąt nie będzie – powiedział trener Legii Inaki Astiz. – Trzeba rozegrać dobry mecz, pokazać się z jak najlepszej strony i wygrać, by wrócił optymizm i żeby rozpocząć nowy rok od początku, z inną mentalnością i dyspozycją. Przerwa jest potrzebna, a jestem pewien, że potem będzie to wyglądało zupełnie inaczej – nie traci nadziei Hiszpan, który... tym spotkaniem pożegna się z rolą tymczasowego szkoleniowca Wojskowych. W stolicy wszyscy czekają na dogranie tematu Marka Papszuna.

Nie mają jaj!

– Nie jest tak, że gramy o nic, choć wiadomo, że nie możemy już awansować. W Legii nie można powiedzieć, że grasz o nic – próbował utrzymać mit legijnej wyjątkowości Astiz. – Na pewno nie zabraknie zaangażowania. Jeśli nie będziemy skoncentrowani na sto procent i nie damy z siebie wszystkiego, to będziemy się wkurzać jeden na drugiego. To ostatnia rzecz, jakiej chciałbym doświadczyć w czwartek – dodał Astiz, choć Gibraltarczycy... na pewno liczą na taki scenariusz. Ostatnio w Canal+ kilka mocnych słów wyrzucił też z siebie Fredi Bobić, tzw. szef operacji piłkarskich klubu. – Pewność siebie zniknęła. Szczerze mówiąc, niektórzy piłkarze nie mają jaj, żeby ubierać koszulkę Legii. Możesz mieć jakościowych piłkarzy i o tym rozmawiać, ale trzeba to udowodnić na boisku. My tego teraz nie robimy. To duży problem i... wstyd – przyznał Niemiec.

Stolice go nienawidzą

Co ciekawe, Bobić nie krył, że Papszun przyjdzie do Warszawy. Mówił o tym zapytany o liczbę współpracowników, którą ze sobą weźmie. – Na pewno nie piętnastu – uciął plotki z uśmiechem szef, dyrektor, kierownik czy inny boss Wojskowych. – Przyprowadzi kilka osób, ale nie aż tyle. To normalne, zresztą Edward Iordanescu także miał u nas trzech nowych ludzi. Na razie nie skupiamy się jednak na tym. Koncentrujemy się na ostatnim meczu i chcemy go wygrać – mówił Bobić. – 11 spotkań bez wygranej to nowy rekord? Chrzanić to! Ale dla takiego klubu to wstyd – dodał, choć z tym chrzanem to niech uważa i to nie dlatego, że raczej kojarzy się go z Wielkanocą, nie Bożym Narodzeniem.

W końcu to Bobić – razem z dyrektorem sportowym Michałem Żewłakowym – jest współodpowiedzialny za to, jak wygląda obecnie Legia. Ktoś musiał dokonać transferów czy – przede wszystkim – postawić na rumuński sztab szkoleniowy. Bobiciowi „ciężkiego telefonu" z dużą listą kontaktową nikt nie odmówi, ale nie bez powodu po 1,5-rocznym okresie budowania „wielkiej Herthy Berlin" nikt w Niemczech nie chciał już go zatrudnić. Byłoby to wybitną ironią, gdyby po spuszczeniu z ligi jednych stołecznych... Bobić zrobiłby to z kolejnymi.

Piotr Tubacki

O uniknięcie katastrofy

Rozmowa z **Bohumilem Panikiem**, byłym trenerem m.in. Sigmy Ołomuniec i Lecha Poznań, obecnie dyrektorem sportowym ds. młodzieży w klubie Artis Brno



BOHUMIL PANIK

■ 68 lat. Czeski szkoleniowiec, który pracował w Polsce prowadząc Lecha, Miedź i Pogoń. Były szkoleniowiec takich czeskich klubów jak FC Żlin, Sigma Ołomuniec, Banik Ostrava, MFK Karvina. W 2017 roku z klubem ze Żlina zdobył i puchar i Superpuchar Czech. Absolwent Uniwersytetu Palackeho v Ołomuńcu.

LIGA KONFERENCJI - 6. KOLEJKA
Sigma Ołomuniec - Lech Poznań
dziś 21.00 - Polsat Sport Extra 2

Wybiera się pan w czwartek na mecz w Ołomuńcu Sigma – Lech w Lidze Konferencji?

- Tak, wybieram się na ten mecz, więc jest szansa, że się spotkamy.

Jest pan jedynym szkoleniowcem, który prowadził zarówno Sigmę, jak i Lecha, na dodatek w jednym sezonie - w rozgrywkach sezonu 2002/2003. W 2002 był pan trenerem Sigmy, a w 2003 przez pół roku, od stycznia do czerwca prowadził pan Lecha. Wspomnienia z Poznania?

- Jak najbardziej pozytywne. Było to jeszcze na starym stadionie, na meczach był komplet 25-30 tys. kibiców, całe rodziny z dziećmi. Świetna atmosfera, niesamowite przeżycie. Natomiast nie był to łatwy okres, bo broniliśmy się przed spadkiem i było ciężko. Na szczęście miałem w drużynie chłopaków, którzy - jak się to u nas mówi - nie „obsrali się" w decydującym momencie. W drużynie miałem sporo dobrych graczy: Krygera, Reissa, Bosackiego, Kaczorowskiego. Zaczęliśmy grać obronę strefą, piłkarze szybko się wszystkiego nauczyli, przyswoili, a że była to dobra drużyna, to pokazał kolejny sezon, kiedy Lech, jak się nie mylę, już pod trenerem Michniewiczem - zdobył Puchar Polski.

Teraz mecz Sigma – Lech można określić spotkaniem o być albo nie być dla jednych i drugich. Jasno wskazuje to tabela Ligi Konferencji, gdzie Czesi znajdują się na pozycji nr 22, a poznaniacy - na 20. Czego można się spodziewać i kto jest faworytem?

- Faworyta w tym meczu według mnie nie ma. Można powiedzieć, że oba zespoły przegrały swoje decydujące mecze zupełnie niespodziewanie - z gibraltarskim Lincoln Red Imps (Sigma uległa



Fot. Paweł Jaskółka/Pressfocus.pl

Przed Kolejorzem sądny mecz w Ołomuńcu. Remis wystarczy do awansu?

Gibraltarczykom na ich terenie 1:2 przed tygodniem, a Lech w takim samym stosunku 23 października – przyp. red.). Teraz jeszcze w lidze Sigma na koniec przegrała wysoko z FC Żlin 0:5. Czwartkowy mecz jest zatem o wszystko. Jeżeli Czesi nie wygrają, nie wejdą dalej, to w klubie może dojść do wielu zmian.

Można powiedzieć, że brak awansu do fazy pucharowej byłby dla obu klubów katastrofą?

- Tak. Sigma ma teraz rzeczywiście zły okres. Niewygrany mecz w Gibraltarze, wysoka porażka w lidze... Pojawił się w klubie nowy dyrektor sportowy, którym jest zwolniony niedawno z Banika Ostrawa trener Pavel Hapal. W Sigmie od niedawna są też nowi sponsorzy…

I pojawiły się duże pieniądze, przecież pomocnika reprezentacji Czech Michala Berana z Jablonca klub kupił na koniec letniego okienka transferowego za 3 miliony euro!

- Tak, są w Ołomuńcu duże pieniądze. Wcześniej w Sigmie takich nie było, nie było kwot. Są jednak przez to znaczne oczekiwania.

W Sigmie jest kilku piłkarzy, których znamy z polskiej ligi: napastnik Jan Kliment, grający kiedyś w Wiśle Kraków czy dwójka z Piasta Gliwice, słowacki obrońca Tomas Huk i macedoński napastnik Tihomir Kostadinov. Jak się pokazują w czeskiej lidze?

- Kliment miał super formę, trafił nawet do reprezentacji Czech, ale w meczu z Banikiem w derbach złamali mu nogę i ostatni mecz zagrał jakiś rok temu. Teraz wraca do zdrowia, ale jeszcze pewnie zajmie trochę czasu, zanim wróci do gry. Mam nadzieję, że jak zacznie grać, to znowu będzie tak bramkostrzelnym piłkarzem, jakim był wcześniej. Huk prezentuje się z dobrej strony, a o Kostadinovie nie mogę za wiele powiedzieć.

Na koniec pytanie o pana: od niedawna pracuje pan w walczącym o awans do Chance Liga klubie Artis Brno. Proszę powiedzieć coś o tym projekcie.

- Artis powstał z połączenia dwóch klubów Svratka Brno i Lisen. To ciekawy projekt, z bogatym właścicielem, mamy świetne warunki do pracy. W 25 drużynach mamy ponad 700 młodych graczy! Wokół wszystkiego pracuje ponad setka ludzi: trenerzy, asystenci, specjaliści odpowiedzialni za przygotowanie fizyczne. Jest tutaj olbrzymi potencjał, bo nikt w Czachach nie ma tylu zawodników, ilu my. Mamy sześć juniorskich zespołów, osiem drużyn w trampkarzach, a także grupy naborowe w najmłodszych rocznikach - od 6 lat.

Jest wasz projekt w Artisie Brno, bogatego właściciela ma Zbrojovka Brno, która ma wrócić do elity. Są pieniądze w Sigmie Ołomuniec. Czy to znaczy, że w czeskiej ligowej piłce pojawiają się większe pieniądze niż wcześniej?

- Tak, zgadza się. Włączają się bogaci ludzie. Jeszcze 5 lat temu problemy finansowe były codziennością, teraz jest inaczej. To dobre dla naszej piłki. Mamy transfery za gotówkę, za duże pieniądze, a nie jak wcześniej, tylko dlatego, że ktoś był bez kontraktu. Z drugiej strony, jak ktoś odchodzi do zagranicznego klubu, to już też za duże sumy. Dobrze to wszystko zaczyna funkcjonować.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Widzew bije rekord

Robert Dobrzycki nie zraził się niepowodzeniem swojego pierwszego zaciągu transferowego do Widzewa i... podbija stawkę.

Do załatwienia zostały tylko formalności i lada chwila ma być sfinalizowane podpisanie kontraktu przez kolejnego nowego piłkarza. To 27-letni reprezentant Ghany Osman Bukari, reprezentant kraju i uczestnik mistrzostw świata 2022 (strzelił gola w meczu z Portugalią), były zawodnik Anderlechtu, Gent, Nantes i Crvenej zvezdy, a ostatnio piłkarz Austin FC w amerykańskiej Major League Soccer, w którym zakończył karierę w listopadzie udziałem w pierwszym meczu finałowym play-off z Los Angeles FC (1:2). W drugim (1:4) już nie grał z powodu kontuzji, a w planach klubu na rok 2026 się nie znalazł. Piłkarz jest już w Polsce. Przechodził badania lekarskie, ale nie w Łodzi, żeby wiadomość o transferze nie wyciekła za szybko.

Austin gotów jest oddać go Widzewowi za 5 milionów dolarów, chociaż półtora roku wcześniej zapłacił Serbom z Belgradu 7 milionów. Jeżeli kwota się potwierdzi, pobity zostanie rekord transferowy w polskiej lidze, czyli 3 miliony Legii za Miletę Rajovicia. Bukari jest prawoskrzydłowym, a więc kandydatem do pozycji, którą jesienią zajmował Samuel Akere. Jego też witano w Łodzi z wielkimi nadziejami, a początek sezonu miał w Widzewie znakomity...

Do Widzewa trafił też 32-letni duński obrońca Lukas Lerager, któremu z końcem grudnia wygasa kontrakt z FC Kopenhaga. On był do wzięcia bezgotówkowo, ale podobno zanosi się z kolei na pobicie rekordu zarobków piłkarza w polskiej ekstraklasie. Rozegrał 10 meczów w reprezentacji Danii, brał udział w mistrzostwach świata w 2018 roku.

Wojciech Filipiak

Sport 7d60c5752c

2. GÓRNIK ZABRZE

O podium po latach

Jesienią Górnik był jedną z ligowych rewelacji, a mogło być... jeszcze lepiej!

Latem stery klubu z Zabrza przejął słowacki szkoleniowiec Michal Gasparik, w 2011 roku piłkarz Górnika. Wydawało się, że pracujący wcześniej z powodzeniem w Spartaku Trnawa młody szkoleniowiec nie będzie miał łatwo. Latem mieliśmy przecież do czynienia – jak to w Zabrzu jest od lat – z kolejną rewolucją w kadrze. 43-letni szkoleniowiec (jutro ma 44. urodziny) postawił raczej na tych, którzy w Górniku już występowali, a z nowych do składu wskoczyli tylko bramkarz Marcel Łubik i doświadczony pomocnik Jarosław Kubicki. Szanse dostali też grający wcześniej mniej albo wcale obrońcy: Josema i Paweł Olkowski, z kolei Sondre Liseth został przesunięty do ataku.

Było tak dobrze, że po 9. kolejce, po wygranej z Widzewem u siebie 3:2 w obecności 22 tys. kibiców na stadionie im. Ernesta Pohla, zabrzanie objęli prowadzenie w tabeli! Utrzymali je do kolejki numer 17. Fani walili jesienią drzwiami i oknami na mecze w Zabrzu. Co spotkanie pękała granica ponad 20 tysięcy. I o to chodzi!

Łubik trafił do reprezentacji młodzieżowej, Kryspin Szcześniak został powołany na listopadowe mecze pierwszej reprezentacji, mimo że w Górniku był rezerwowym. Do swoich reprezentacji trafili Czech Patrik Hellebrand i Senegalczyk Ousmane Sow.

Górnik grał dobrze i efektownie. Grę zespołu przez większą część rozgrywek cechowała dyscyplina w defensywie i polot na skrzydłach, gdzie szalał Sow, a starał mu się dorównać w drugiej części rozgrywek pozyskany Ukrainiec Maksym Chłań. Świetnie spisywali się środkowi pomocnicy, młodzieżowy reprezentant Czech Lukas Ambros i wspomniani Hellebrand z Kubickim. Swoje z przodu dokładał też harujący jak wół Liseth (6 bramek).

W sprawnie funkcjonującej maszynie wszystko zaczęło się sypać w końcówce. Z powodu urazu wypadli Kubicki, Ambros, Josema. Co ciekawe, kontuzji nabawili się na... treningach. Urazy miały wpływ na dużo słabsze wyniki w końcówce 2025 roku. Wprawdzie w Pucharze Polski na początku grudnia po dobrym meczu udało się jeszcze wygrać w 1/8 finału z Lechią na jej terenie 3:1, ale w lidze było już jedynie słabo czy wręcz bardzo słabo, bo ledwie punkcik w czterech ostatnich grach, a do tego wysokie porażki z Radomiakiem oraz Lechią.

Równolegle z grą w lidze i w Pucharze Polski toczą się rozmowy na temat przejęcia klubu 14-krotnego mistrza Polski przez Lukasa Podolskiego, który niedawno został mniejszościowym udziałowcem, przejmując pakiet 8,3 proc. akcji Towarzystwa Ubezpieczeniowego Allianz. Teraz rzadko już pojawiający się w lidze „Poldi" chce przejąć pakiet większościowy od właściciela, czyli Gminy Zabrze. Rozmowy się toczą, są na zaawansowanym etapie, a do tematu wrócimy w najbliższych wydaniach „Sportu".

Michał Zichlarz


Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Trener Michal Gasparik świetnie poukładał klocki w Górniku. Obok rewelacyjny jesienią Ousmane Sow.

NA PLUS

Z ZABRZA DO REPREZENTACJI

■ Dobrą grą w górniczych barwach można zasłużyć na grę w narodowym zespole. Może coś o tym powiedzieć kapitan drużyny Erik Janża, który po latach wrócił - grając w Górniku - do reprezentacji Słowenii. Występował nawet, z powodzeniem, na zeszłorocznym Euro. Jesienią z Zabrza do reprezentacji Czech trafił prezentujący się bardzo dobrze pomocnik Patrik Hellenbrand, który w listopadzie w Karwinie zadebiutował w spotkaniu towarzyskim z San Marino. Teraz na liście rezerwowych silnej reprezentacji Senegalu, finalisty MŚ 2026, przed zaczynającym się w niedzielę Pucharem Narodów, znalazł się rewelacyjnie jesienią grający Ousmane Sow (9 bramek i 3 asysty w lidze i w PP).

NA MINUS

SŁABIUTKA KOŃCÓWKA

■ Jest wprawdzie zdobyta pozycja wicelidera ligowych rozgrywek, ale końcówka roku, przynajmniej jeżeli chodzi o ekstraklasę, była fatalna. W czterech ostatnich grach drużyna prowadzona przez Michala Gasparika, zdobyła tylko punkt, tracąc na dodatek w dwóch ostatnich grach z Radomiakiem i Lechią... 9 bramek! W Radomiu przydarzyła się porażka 0:4, w Gdańsku - 2:5. Nie było na boisku kilku podstawowych graczy i pojawiły się wielkie problemy. Dobrze, że udało się chociaż uratować Puchar Polski - Górnik już jest w ćwierćfinale i na początku marca zmierzy się z Lechem Poznań na jego terenie.

STRZELCY (29) 7 - Sow, 6 - Liseth, 4 - Hellebrand, 2 - Chłań, Janicki, Janża, Kubicki, 1 - Lukoszek, Zahović

ZŁOTE BUTY (1217 punktów, co dało 2. miejsce drużynowo): Hellebrand 102, Janża 102, Josema 95, Sow 95, Kubicki 92, Janicki 90, Łubik 90, Ambros 79, Liseth 78, Olkowski 55, Szcześniak 53, Chłań 52, Kmet 46, Ishmaheel 40, Lukoszek 27, Massimo 25, Goh 21, Tsirigotis 21, Zahović 16, Podolski 14, Donio 9, Pingot 7, Dzięgielewski 6, Loska 2, Abdullahi, Barbosa, Szala.

Za krótka ławka



Rozmowa z **Markiem Kostrzewą**, byłym zawodnikiem Górnika Zabrze, czterokrotnym mistrzem Polski w latach 1985-88

Górnicy mogą być zadowoleni po pierwszej części rozgrywek? A może jest, mimo wszystko, niedosyt?

- Po początku i środkowej części rozgrywek, można było być zadowolonym, jednak ta końcówka... Co tutaj dużo mówić: była cienka! Cztery mecze i tylko punkt... Gdyby w tych czterech ostatnich spotkaniach były ze dwie wygrane, nie byłoby porażek z Motorem i Niecieczą u siebie, to śmiało można byłoby mówić o ataku na mistrzostwo Polski.

Kibice i eksperci zastanawiają się, czy będzie pierwsze podium ekstraklasy od 1994 roku. To możliwe?

- W naszej lidze, jak tabela pokazuje, wszystko jest możliwe. Jest tak, że drużyna która jest ostatnia, wygrywa dwa mecze i za chwilę walczy o miejsce w europejskich pucharach. To zupełnie niecodzienna sprawa. Tutaj wszystko jest możliwe!


Fot. Mateusz Sobczak/Pressfocus.pl

Młodzieżowy reprezentant Polski Wiktor Nowak (nr 7) został na rok wypożyczony z Zabrza do Płocka.

Największy plus, największy wygrany jesienią? Kogo wskazałby pan w Górniku?

- Wskazałbym na... cały zespół. Gdy byli drużyną, to w tej pierwszej części rozgrywek bardzo dobrze to wyglądało. Niestety, końcówka była już fatalna. Jak mówi klasyk: można powiedzieć, że prawdziwego mężczyznę poznaje się po tym, jak kończy.

Co zaważyło na tej słabej końcówce?

- Brak ławki. Latem było bodajże 14 transferów, a najlepszy transfer... gra w Płocku.

Myśli pan o młodzieżowym reprezentancie Polski Wiktorze Nowaku.

- Dokładnie! Ci, którzy weszli na ostatnie mecze, jak Pingot, Koreańczyk Goh czy Francuz Danio, muszą jeszcze poczekać na występy w ekstraklasie. Nie było zawodnika, który byłby wszedł i coś zrobił, bo ci, co weszli - zawiedli. Mimo tylu transferów, ławka rezerwowych okazała się za krótka, co pokazały wyniki w końcówce roku.

Trener Michal Gasparik?

- Gdy przychodził, myślałem, że będzie miał trudniej. Jednak wszystko szybko ogarnął, więc ocena jego pracy jest jak najbardziej pozytywna.

Czego życzyć Górnikowi na nowy rok, na drugą część rozgrywek?

- Przede wszystkim stabilności i sukcesów.

Ta stabilność mogłaby wynikać z toczących się rozmów o prywatyzacji klubu...

- Tak, o to chodzi. A zawodnikom życzę zdrowia, bo jeśli jest, to są wyniki i sukcesy. A wszystkim sympatykom Górnika i całej społeczności zabrzańskiej - wszystkiego najlepszego w nowym roku.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 7d60c5752c

Rewolucja kadrowa



Łukasz Sobala / PressFocus

Za pół roku przekonany się, czy przy zespole Łukasza Piszczka będzie można postawić kciuk w górze.

Właściciel GKS-u Tychy dla Łukasza Piszczka zupełnie zmienia politykę transferową.

W GKS-ie Tychy nastąpiła rewolucja. Nie chodzi tylko o to, że Łukasz Piszczek zastąpił Artura Skowronka, ale także o fakt, że zmiany nastąpiły w... myśleniu ludzi, którzy odpowiadają za finansowanie. Widać to doskonale w polityce transferowej.

- Ściągnęliśmy młodych, jakościowych zawodników – zapewniał przed sezonem pełniący obowiązki prezesa GKS-u Tychy Max Kothny. – Będziemy mieli dobry, młody zespół. Wiemy, że na rozwój młodych zawodników trzeba trochę poczekać, ale jesteśmy cierpliwi, bo wiemy na co tych piłkarzy stać.

Cierpliwości nie wystarczyło. Młodzież, na którą tak bardzo w Tychach liczono, nie zdała piłkarskiego egzaminu dojrzałości. Widać to wyraźnie w tabeli I ligi, bo Trójkolorowi zimują na 16. miejscu, z dorobkiem 13 punktów i bilansem bramkowym 25:43. 10 lat temu, czyli po powrocie tyszan na poziom 1. ligii, za kadencji Kamila Kieresia po rundzie jesiennej GKS Tychy zajmował 17. pozycję, ale miał 17 oczek na koncie i bezpośredni kontakt z rywalami, których wiosną – już pod wodzą Jurija Szatałowa – udało się wyprzedzić i na mecie rozgrywek zająć bezpieczną 14 lokatę. A teraz?

Doświadczeni

Żeby iść drogą z sezonu 2016/17, działacze tyskiego klubu dla Łukasza Piszczka zmienili dotychczasową koncepcję budowy zespołu. Zaprzestali poszukiwań nastolatków z polskimi korzeniami w niemieckich akademiach i zaczęli penetrować polski rynek, ściągając do Tychów doświadczonych piłkarzy - żeby nie powiedzieć „weteranów".

Pojawił się oto 30-letni stoper Igor Łasicki o bardzo bogatym i ciekawym piłkarskim polsko-włoskim życiorysie z debiutem w Serie A oraz Pucharem Polski na koncie, ograny w krajowej ekstraklasie i 1. lidze. Były kapitan Wisły Kraków w rundzie jesiennej zaliczył tylko 4 występy ligowe oraz 2 pucharowe. Zakończył jednak rok mocnym akcentem, strzelając gola w wyjazdowym spotkaniu Białej gwiazdy z ŁKS-em Łódź i ustalił wynik meczu na 1:1.

Z Wieczystej

Lat nie brakuje także dwóm pomocnikom ściągniętym do GKS-u Tychy z Wieczystej Kraków. Paweł Łysiak 7 stycznia obchodził będzie 30. urodziny, a Dani Sandoval 16 lutego zdmuchnie 28 świeczek na urodzinowym torcie. Dodajmy jeszcze, że ten pierwszy, wychowanek Passata Bukowo Morskie, pod Wawelem grał 2,5 roku i przemaszerował w klubie jednego z najbogatszych Polaków Wojciecha Kwietnia szlak od III do 1. ligi. W pierwszym swoim sezonie strzelił dla zespołu „króla aptek" 11 goli w 29 III-ligowych meczach. W następnym dorzucił 12 trafień w 30 II-ligowych spotkaniach, a jesień tego roku zakończył z 5 bramkami w 18 występach.

Natomiast Hiszpan urodzony w Gijon w poprzednim sezonie rozegrał w II-ligowej drużynie 25 spotkań i strzelił 6 goli. Jednak w rundzie jesiennej nie dostawał już tylu szans na grę - okazał się jedynie zmiennikiem i dopisał do dorobku zaledwie 7 epizodów, które zsumowane - dały 155 minut gry.

Dodajmy jeszcze, że Łasicki i Sandoval podpisali z GKS-em umowy obowiązujące do końca czerwca 2027 roku, a Łysiak o 12 miesięcy dłuższą.

Młodość

Nie znaczy to jednak, że tyszanie celują jedynie w „starszyznę". Na liście piłkarzy, których chcą pozyskać, są także młodsze roczniki. Jeden z zawodników szczególnie zwraca uwagę, bo ma 19 lat, a za sobą już 27 występów w I lidze oraz 7 w ekstraklasie w barwach Ruchu Chorzów. Bartłomiej Barański, bo o nim mowa, ma jednak także za sobą nieudaną rundę jesienną. Jako piłkarz Lecha Poznań wystąpił wprawdzie w meczu IV rundy eliminacyjnej Ligi Europy w wygranym na wyjeździe 2:1 rewanżowym starciu z KRC Genk, ale poza tym grał jedynie w III lidze, w rezerwowym zespole „Kolejorza", dla którego w 11 występach strzelił 2 gole. Czy młodzieżowy reprezentant Polski odbuduje się w GKS-ie Tychy i czy GKS Tychy zbuduje zespół z powodzeniem walczący o utrzymanie na zapleczu ekstraklasy? Odpowiedź na te pytania poznamy dopiero wiosną.

Jerzy Dusik

Zabrakło paliwa

Na wirtualnej platformie Wisły dla piłkarskich talentów nie ma dziś oznak życia. Prezes zapowiada, że wróci z potrójną siłą.

WISŁA KRAKÓW

Na początku 2024 roku krakowski klub i sponsor strategiczny ogłosili „napędzanie piłkarskich talentów". Wkrótce skończyło się paliwo i projekt zderzył się z finansową ścianą. Jarosław Królewski zapewnia, że wieści o jego śmierci są przesadzone.

Miała być ekspansja

W ubiegłym tygodniu pisaliśmy o Wisła Kraków Sports Intelligence Hub – projekcie 13-krotnego mistrza Polski oraz dwóch uczelni (Akademia Górniczo-Hutnicza i Akademia Kultury Fizycznej), który jest w grze o rządowe dofinansowanie. Biała Gwiazda i dwa ośrodki naukowe chciałyby tworzyć z połączenia sportu i nauki nowoczesne rozwiązania zmieniające piłkę nożną. O tym, że wielkie plany nie zawsze daje się realizować, Wisła przekonała się przy rozwijaniu Talent Platform. To realizacja marzenia Jarosława Królewskiego z okresu, gdy jeszcze nie stał za sterami jednego z największych polskich klubów. – To ekspansja Wisły na Małopolskę. Chciałem, by powstało centralne miejsce, w którym możemy szkolić młodzież, wymieniać się z nią wiedzą, ale też otrzymywać od niej treści, by obserwować większą liczbę osób. Teraz w trakcie sezonu jesteśmy w stanie odwiedzić dwie, trzy, maksymalnie cztery szkoły. Zależy nam, by nawiązać relacje z placówkami, przyszłymi piłkarzami Wisły, trenerami, nauczycielami wychowania fizycznego, a potem ciągle je budować. Chcemy udostępniać rodzicom to, co wypracujemy w Wiśle: model gry, diety itp. – mówił niemal dwa lata temu.

Pusty bak

Partnerem tytularnym Talent Platform była spółka Orlen Oil z Grupy Orlen, sponsor strategiczny klubu od 2021 do 2024 roku. Pięć miesięcy przed końcem obowiązywania umowy Orlen Oil i Wisła ogłosiły start wirtualnej platformy, na której miały skorzystać dzieci i młodzież oraz trenerzy, nauczyciele i kluby partnerskie. Młodym talentom proponowano wiele lekcji, a także specjalne wyzwania rzucane przez byłych i ówczesnych piłkarzy Białej Gwiazdy, m.in. „Podcinką jak Rodado", „Broń jak Broda", „Obij poprzeczkę jak Kazimierz Kmiecik", za których skuteczne wykonanie najlepsi mieli otrzymywać nagrody. Trenerzy uzyskali możliwość certyfikacji kursów i ich komercjalizacji. Na tym – jako pośrednik – miał zarabiać klub. – Liczymy, że projekt będzie się napędzał, bo przede wszystkim ma zachęcić młodych ludzi do uprawiania sportu, piłki nożnej – podkreślał Królewski. Ciekawie zapowiadający się projekt szybko został schowany z powodu braku środków na funkcjonowanie.

Jest nadzieja

Skończyła się umowa z Orlen Oil, skończyło się napędzanie talentów z jego pomocą. Platforma nadal istnieje, ale szybko można się przekonać, że jest coś jest nie tak, a informacje na niej zawarte są bardzo nieaktualne. Przykład? Mariusz Jop, trener pierwsze drużyny, jest tam przedstawiany jako szkoleniowiec rezerw. Królewski zapowiedział, że projekt Talent Platform jeszcze będzie przynosił owoce. – Nic się nie zmarnuje i wróci z potrójną siłą w nowym sezonie – oznajmił.

Michał Knura

CZTERY W TURCJI

■ Piłkarze Wisły wrócą do treningów 5 stycznia, a na koniec miesiąca - tydzień przed pierwszym meczem o punkty - czeka ich sparing ze Stalą Mielec. Od 11 do 25 stycznia będą trenować w Turcji i rozegrają tam zagrają cztery mecze kontrolne. Ich rywalami będą Mladost Luczani z Serbii (14.01), Neftchi Fergana (17.01) Kolos Kowaliwka (21.01) i Mlada Boleslav (24.01).



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Umowę Orlenu z Wisłą w 2021 roku ogłaszał sam Daniel Obajtek, ówczesny prezes naftowego giganta.

Sport 7d60c5752c

Potwór, który pożera świat

Norwegia tym razem do mundialu wpadła razem z framugą.

W mitologii skandynawskiej potworem, który pożera świat, jest ogromny wąż morski Jormungand, który oplata Midgard, przestrzeń zamieszkałą przez ludzi. W ostatnich eliminacjach do mundiali Jormungandem okazała się reprezentacja Norwegii, która wbiła się w mistrzostwa z siłą rozpędzonego na arktycznych wodach - lodołamacza.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Pitkarze Norwegii podczas wspaniałego w ich wykonaniu meczu we Włoszech. Z prawej Julian Ryerson - jako lampart.

Jesień średniowiecza

Gdyby wybrać najbardziej oszałamiający sposób wejścia na przyszłoroczny mundial, Norwegia tę klasyfikację wygrywa bezapelacyjnie. Po pierwsze - na osiem spotkań w grupie wygrała osiem, stuprocentowa skuteczność. Po drugie - dwa razy w trakcie eliminacji boleśnie zbiła Włochów, a słowo „zbije" w pełni oddaje, co się działo... Haaland i spółka zapakowała mistrzom defensywy siedem goli! Mecz u siebie, wygrany 3:0, był... drugim najgorszym pod względem zdobyczy bramkowych! Na wyjeździe było 4:1... W całych eliminacjach Norwegia wbiła 37 goli, straciła 5, czyli każdy mecz eliminacyjny kończył się średnio wynikiem 4,6:0,6 dla Norwegii. Potwór! Jormugandem Norwegia okazała się choćby dla Mołdawii, której zrobiła prawdziwą jesień średniowiecza, czyli pogoniła dwucyfrówką.

Jest i fantazja

Gdyby opisać taktykę norweskiej drużyny, można byłoby powiedzieć, że idą szeroką ławą, siekąc przeciwników mieczami i toporami. Ale robią to z fantazją. Obrońca Julian Ryerson na ostatni mecz z Włochami wyszedł z fryzurą, która... zatkała wielu kibiców. Dennis Rodman lubi to, kiedyś zastosował właśnie taką stylizację. Otóż głowę Norwega pokrywały cętki, przypominała ona skórę. Ryerson był dla rywali jak lampart, zresztą nie tylko on... Można powiedzieć, że stylizacja miała podkreślać zaciętą i nieprzewidywalną osobowość piłkarza Borussii Dortmund.. Tak jak zacięta i nieprzewidywalna jest Norwegia. A właściwie przewidywalna. Można zakładać w ciemno, że w każdym meczu wbije kilka goli.

Solidarność. Ale nie NSZZ

Na koniec tego tekściku - jeszcze jedno. Wiele o sposobie myślenia, a pewnie i rodzących się efektach mówi potraktowanie sprawy nie bez znaczenia, ba - dla wielu fundamentalnej: pieniędzy. Otóż premia dla Norwegów za awans zostanie podzielona według skomplikowanego systemu ze względu na udział w eliminacjach bardzo dużej grupy piłkarzy. Te związane już z uczestnictwem w MŚ zostaną podzielone według stosowanego od wielu lat skandynawskiego systemu solidarnościowego - po równo pomiędzy wszystkich członków kadry na mundial, bez względu na czas gry. Tak żeby nie było niepotrzebnych kłótni i animozji wpływających na grę, a więc i wyniki.

Można? Można.

Paweł Czado

NORWEGIA

NORGES FOTBALLFORBUND (NFF)

Data założenia 1902 r.
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1908 (1954)
Adres Sognsveien 75 J, 0855 Oslo
Barwy czerwono-biało-granatowe
Udział w finałach MŚ (1 raz): 1938,1994, 1998
Największe sukcesy: brązowy medal igrzysk olimpijskich (1936)
Pozycja w rankingu FIFA 29.

CHWALEBNE PRZEDWOJNIE

■ W drugiej połowie lat 30. reprezentacja Norwegii dorobiła się drużyny, która dobitnie zaznaczyła obecność na światowych stadionach. W 1936 roku podczas igrzysk olimpijskich w Berlinie Skandynawowie zdobyli brązowy medal, pokonując w meczu o trzecie miejsce... Polskę 3:2 (być może wynik byłby inny, ale polski związek zdyskwalifikował - w związku z wyimaginowanymi winami - Ernesta Wilimowskiego, więc sam sobie w stopę strzelił). Gwiazdą był wówczas lewoskrzydłowy Arne Brustad. W czterech meczach wbił pięć goli, w tym trzy Polsce. Dwa lata później Norwegia sensacyjnie postawiła się na debiutanckich mistrzostwach świata Włochom, obrońcom tytułu. Brustad zdobył gola w 83 minucie, a kilka minut później kolejnego – nieuznanego z powodu rzekomego spalonego. Gdyby został uznany, Włosi nie obroniliby tytułu mistrza świata. A tak – Norwegia przegrała po dogrywce 1:2...

NIEZWYKŁY BILANS Z BRAZYLIĄ

■ Reprezentacja Brazylii ma dodatni bilans ze zdecydowaną większością reprezentacji narodowych, ale Norwegia do nich... nie należy. Dotychczas obie drużyny mierzyły się czterokrotnie i pięciokrotni mistrzowie świata nie zdołali wygrać ani razu. Ba, doznali dwóch ciężkich porażek. Najpierw w towarzyskim meczu na Ulleval w Oslo w 1997 roku. Ronaldo, Romario, Dunga, Roberto Carlos czy Cafu zostali zmiażdżeni przez Tore Andre Flo i jego kumpli, skończyło się 4:2. Brazylijczycy nie potrafili poradzić sobie wtedy z prostym stylem gospodarzy, którzy walili długie piłki, często z pominięciem linii pomocy. Rok później, na mistrzostwach świata w 1998, powtórka: „canarinhos" doznali ze Skandynawami sensacyjnej porażki w grupie – tym razem 1:2. Oprócz tego były też dwa remisy i... to tyle. Wygląda na to, że Norwegia ma patent na Brazylię.

STALE SOLBAKKEN

SELEKCJONER

Jaka praca, taka płaca. W Norwegii, opływającej ropą, choć jednocześnie przecież oszczędnej - można się realizować. Stale Solbakken, selekcjoner reprezentacji Norwegii musi czuć przyjemne ściskanie w żołądku: norweska federacja przedłużyła z nim w ostatni w czwartek kontrakt aż do mistrzostw Europy w 2028 roku. Roczna pensja? Prooooszę państwaaaa, można żyć: 10 milionów koron (3,6 mln złotych)!

Przypomnijmy: Solbakken prowadzi Norwegię od grudnia 2020. Wcześniej zbierał rozumki w dobrych europejskich klubach - był szkoleniowcem FC Kopenhaga w latach 2005-2011 i 2013-2020, FC Koeln w 2011-2012 oraz Wolverhampton w 2012-2013. Prezes NFF Lise Klaveness (tam nie mają oporów, by piłką rządziły kobiety) powiedziała na antenie kanału telewizji NRK, że pensja Solbakkena to w Norwegii gigantyczne pieniądze, lecz że szkoleniowiec jest wart... więcej! – Gdyby tylko chciał zarabiać więcej, federacja była gotowa zapłacić! Jeszcze nigdy w naszej historii selekcjoner drużyny narodowej nie zarabiał lepiej, ale mamy nową generację wspaniałych piłkarzy pod wodzą świetnego trenera, więc nasz apetyt też wzrósł – podkreśliła.

Co prawda teraz myślimy o mundialu, ale w przypadku awansu na ME Solkbakken otrzyma dodatkowych pięć milionów koron premii. Można żyć, prawda?

(pacz)



IPA/SIPA USA/PressFocus

ERLING HAALAND



IPA/SIPA USA/PressFocus

GWIAZDA

■ Są piłkarze utalentowani, zdarzają się przyciągający uwagę, a z nieba spadają na nas zjawiskowi. Ten zawodnik taki właśnie jest - i nikt nie dziwi się temu określeniu, mimo że ma ledwie 25 lat. Trudno wyobrazić sobie dziś piłkarza, który w tej zmieniającej się przecież, coraz bardziej fizycznej piłce zdobywa gole z taką łatwością, z taką regularnością, wydaje się, że strzela nimi z karabinu maszynowego. Erling Haaland przyciągnął moją uwagę w 2019 roku. Miał wówczas 18 lat i podczas mistrzostw świata do lat 20 wbił w Lublinie reprezentacji Hondurasu 9 (sic!) goli, Norwegia wygrała 13:0. Już jako dorosły facet nie zmienił się. Wystarczy spojrzeć jak kroczył na czerwonym dywanie do przyszłorocznego mundialu:

- z Mołdawią na wyjeździe - gol w 23 minucie (5:0);
- z Izraelem na wyjeździe - gol w 83 minucie (4:2);
- z Włochami u siebie - gol w 42 minucie (3:0)
- z Estonią na wyjeździe - gol w 62 minucie (1:0)
- z Mołdawią u siebie - gole w 11, 36, 43, 52 i 83 minucie (11:1)
- z Izraelem u siebie - gole w 27, 63 i 72 minucie (5:0)
- z Estonią u siebie - gole w 56 i 62 minucie (4:1)
- z Włochami na wyjeździe - gole w 78 i 79 minucie (4:1).

Łącznie - 16 bramek w 10 meczach eliminacyjnych. Jest jak ruchoma szczeka z szczęce „Obcego" w reżyserii Ridleya Scotta... Zresztą puka gole jak chce i gdzie chce: ostatnio dla City z Crystal Palace wbił dwa. W tym sezonie w 16 meczach Premier League strzelił 17 goli. Poważnie zastanawiam się, czy może być pierwszym od czasów Gerda Muellera piłkarzem, który w finałach mistrzostw świata zdobędzie dwucyfrową liczbę goli. Dotąd udało się to tylko Niemcowi w 1970 roku (10 bramek), a wcześniej Sandorowi Kocsisowi w 1954 roku (11 goli) i Justowi Fontaine'owi cztery lata później (13 goli). Haaland może im dorównać - nawet jeśli Norwegia miałaby nie wyjść z grupy!

(pacz)

Sport 7d60c5752c



Fot. PAP/EPA

Na końcowe rozstrzygnięcie trzeba było bardzo długo czekać...

Przekleństwo karnych

PSG poradziło sobie z rolą faworyta, ale dopiero w serii jedenastek.

PUCHAR INTERKONTYNENTALNY

Nie mam wątpliwości, że mamy narzędzia, by zneutralizować atak PSG – mówił przed spotkaniem w Katarze trener Flamengo, Filipe Luis. Paryżanie podjęli wyzwanie i wyszli z niego zwycięsko.

Samo spotkanie rozpoczęło się jednak w dosyć kuriozalny sposób. Bramkarz Czerwono-Czarnych, Augustin Rossi, chcąc ratować zespół przed rzutem rożnym, wybił piłkę z linii końcowej, która trafiła pod nogi zawodników PSG, a Fabian Ruiz strzelił do pustej bramki. Ostatecznie sędzia Ismail Elfath po podpowiedzi VAR-u odwołał gola, ponieważ golkiper wybił piłkę, która była już poza boiskiem. Nie był to jednak dzień Rossiego. W 38 minucie Desire Doue zagrał płasko w pole karne, 30-letni Argentyńczyk miał piłkę na rękach, ale nie zdołał jej utrzymać, z czego skorzystał Chwica Kwaracchelia.

Gdy wydawało się, że podopieczni Luisa Enrique mają wszystko pod kontrolą, Marquinhos zahaczył jednego z rywali w swoim polu karnym. Amerykański arbiter podbiegł do monitora i podyktował jedenastkę, którą wykorzystał Jorginho. W dalszej części meczu obie drużyny szukały gola. Statystyki przemawiały na korzyść triumfatorów europejskiej Ligi Mistrzów, ale Flamengo było równie groźne; tyle że nieskuteczne. Ostatecznie po regulaminowym czasie był remis, więc zarządzono dogrywkę. Zawodnicy PSG mieli bardzo dużą przewagę w dodatkowych 30 minutach, ale także nie wykorzystali stworzonych szans. Rywalizacja musiała rozstrzygnąć się w rzutach karnych. W ich trakcie doszło do niezwykłej sytuacji - aż sześciu piłkarzy nie zdołało skierować piłki do siatki! Cztery razy z rzędu górą był bramkarz Matvey Safonov i ostatecznie to paryżanie triumfowali w finale. Zawodnicy Flamengo nie wytrzymali presji...

Miłosz Cebo

FINAŁ PUCHARU INTERKONTYNENTALNEGO

■ **PSG – Flamengo 1:1 (1:0, 1:1); 2:1 w karnych**

1:0 – Kwaracchelia (38), 1:1 – Jorginho (62. karny)

PSG: Safonov – Zaire-Emery, Marquinhos, Pacho, Mendes – Neves, Vitinha, Ruiz (106. Ndjantou) – Kang-In (35. Mayulu, 64. Barcola), Doue (79. Dembele), Kwaracchelia. Trener Luis ENRIQUE.

FLAMENGO: Rossi – Varela, Ortiz, Pereira, Sandro – Pulgar (75. de la Cruz), Jorginho (75. Niguez) – Carrascal (56. Pedro), de Arrascaeta (74. Everton), Plata (107. Lino) – Henrique (90+2. Araujo). Trener Filipe LUIS. Sędzia Ismail Elfath (Stany Zjednoczone). Żółte kartki: Ruiz, Vitinha, Pacho – Jorginho, Sandro, Pulgar, Plata, Niguez, Juninho (poza boiskiem).

Jasny cel

Piłkarze Interu chcą się zrehabilitować za ubiegłoroczną porażkę. W półfinale zmierzą się z Bolonią.

SUPERPUCHAR WŁOCH

Nerazzurri na początku stycznia tego roku przegrali 2:3 w finale z Milanem. Porażka była o tyle bolesna, że decydujący gol dla odwiecznego rywala padł w doliczonym czasie. Teraz na początek zmierzą się w półfinale ze zwycięzcą Pucharu Włoch - Bolonią. Trener Vincenzo Italiano zdaje sobie sprawę, że jego zespół nie będzie faworytem w tej rywalizacji. – Dla nas gra w Superpucharze obok Interu, Milanu i Napoli to powód do dumy. Zasłużyliśmy na tę szansę, wygrywając Puchar Włoch. Pojedziemy tam z zamiarem napsucia krwi rywalom, choć zmierzymy się z drużynami będącymi na zupełnie innym poziomie – mówił po meczu z Juventusem opiekun Rossoblu.

Dla szkoleniowca Interu, Cristiana Chivu, jest to ogromna szansa na pierwsze trofeum. Do wygrania są tylko, albo i aż, dwa spotkania. Ubiegłoroczną porażkę z Milanem pamięta Piotr Zieliński, który zapowiedział wygranie trofeum. – Chcemy dać z siebie wszystko, przywieźć Superpuchar do Mediolanu i jednocześnie podtrzymać dobrą serię w lidze – powiedział reprezentant Polski po ostatnim spotkaniu. 31-latek może wyjść w pierwszym składzie, ponieważ dostaje coraz więcej szans od Chivu. Włoskie media także zauważyły, że Zieliński razem z Yannem Bisseckiem to piłkarze, którzy zostali całkowicie odmienieni po przyjściu Rumuna. Jeszcze kilka tygodni temu Polak był krytykowany, ale pod koniec roku jest prawdziwym reżyserem gry drużyny i nie boi się brać na siebie odpowiedzialności.

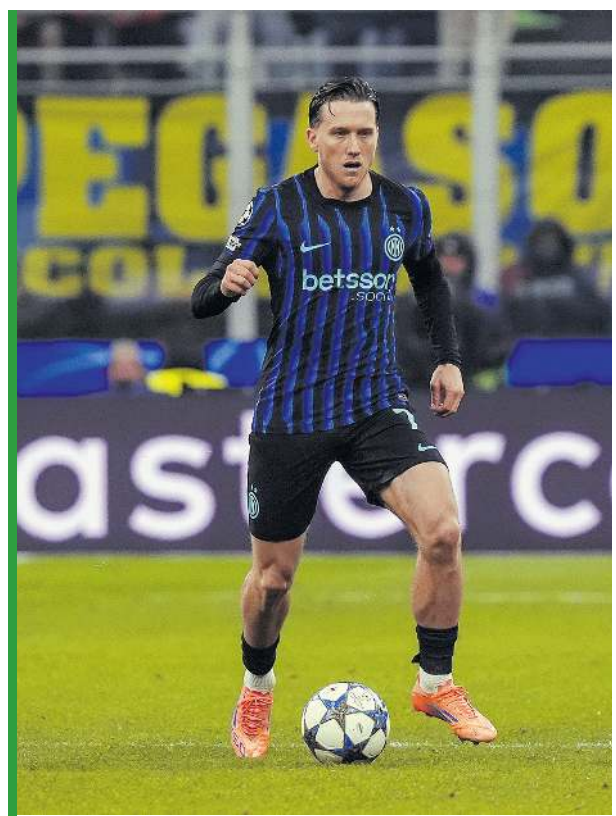
W Bolonii może zagrać, ale jest to mało prawdopodobne, Łukasz Skorupski. 34-letni bramkarz ma być w kadrze zespołu po raz pierwszy od ponad miesiąca. Nieobecność związana jest z kontuzją, jakiej nabawił się w meczu z Napoli. Na powrót byłego golkipera Górnika Zabrze cieszą się kibice Rossoblu, którzy zgodnie twierdzą, że ze Skorupskim w składzie drużyna byłaby pewniejsza i zdobyłaby kilka punktów więcej.

W drugim półfinale Napoli zmierzy się z Milanem, więc będzie to pojedynek dwóch zranionych, ponieważ oba kluby zanotowały wpadki w ostatni weekend. Kibice Rossonerich liczą na powtórkę ze stycznia. Wtedy nowy trener Sergio Conceicao debiutował w rozgrywkach o Superpuchar Włoch, oba spotkania wygrał i zdobył premierowe trofeum. Teraz fani Milanu chcieliby, żeby Max Allegri także odniósł swój pierwszy sukces w klubie.

Miłosz Cebo

PÓŁFINAŁY SUPERPUCHARU WŁOCH

Czwartek: Napoli – Milan (20.00)
Piątek: Bolonia – Inter (20.00)



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Zieliński chciałby zdobyć swoje pierwsze trofeum w Interze.

Między nami, Arabami

Mało kto wie, że dwóch uczestników najbliższych mistrzostw świata... zagra dziś o trofeum! W Katarze końca dobiega bowiem Puchar Narodów Arabskich.

PUCHAR NARODÓW ARABSKICH

Szersza publika międzynarodowa – a już na pewno ta europejska – zapewne nie słyszała o takim turnieju. Nie jest to jednak rzecz nowa na mapie piłkarskiego światka. Arab Cup – z przerwami – odbywa się bowiem od 1963 roku, a dzisiaj końca dobiegnie jego 11. odsłona.

Kumple z Kataru

Narody pochodzenia arabskiego rozciągają się na dwóch kontynentach. W Afryce – wzdłuż południowego wybrzeża Morza Śródziemnego. W Azji – na Bliskim Wschodzie i wokół Zatoki Perskiej (lub jak niektórzy wolą – Arabskiej). W świecie futbolu jedni podlegają afrykańskiemu CAF, a drudzy azjatyckiemu AFC. Mowa o kontynentach szeroko zróżnicowanych, stąd Arabowie grają z przedstawicielami wielu innych grup etnicznych. No ale w latach 60. stwierdzili, że chcieliby też zacząć grać między sobą – i tak powstał niszowy Arab Cup. W 1974 roku powstała Unia Arabskich Związków Piłkarskich (UAFA), która zrzesza 10 federacji z Afryki i 12 z Azji. Od 1985 odpowiadała za organizację Arab Cup, który pod jej egidą odbywał się nieregularnie do 2012. Po kolejnej przerwie tematem zainteresowała się FIFA, więc Puchar zrobił się poważnym wydarzeniem. Tegoroczna impreza jest drugą (po 2021) sygnowaną logiem światowej federacji, na czym skorzystali... jej kumple z Kataru. Wraz z przyjściem FIFA zapewnili sobie miano gospodarza czterech kolejnych Arab Cup. Lobby Katarczyków jest silne, Europa przestaje być pępkiem świata, ale chociaż... stadiony z ostatniego mundialu nie stoją puste – także „kontenerowy" 974, który miał być po mistrzostwach świata rozebrany, lecz jak widać nadal stoi i służy.

Frekwencja dopisuje

Kilka dni temu w „Sporcie" opisywaliśmy fiasko na Arab Cup potencjalnego rywala Polaków na mundialu, Tunezji. Poza tym zagrało tam 15 ekip: Palestyna, Syria, Katar (z Tunezją w grupie A), Maroko, Arabia Saudyjska, Oman, Komory (grupa B), Jordania, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Egipt, Kuwejt (grupa C), Algieria, Irak, Bahrajn, Sudan (grupa D). Frekwencja dopisuje, bo na trybunach zasiadało po 30, 40, 50, 60 czy nawet 70 tysięcy widzów! Dziś o godz. 19.00 na Lusail Stadium – tam gdzie finał MŚ – odbędzie się finał Arab Cup między wicemistrzem Azji Jordanią a mistrzem Afryki Marokiem. Oczywiście u tych drugich brakuje europejskich gwiazd jak Achraf Hakimi (tyczy się to wszystkich zespołów), które szykują się do startującego lada dzień Pucharu Narodów Afryki. Jednakże Jordańczycy – również uczestnik MŚ 2026 – grają niemal pierwszym garniturem. W Arab Cup handicap mieli ci, których piłkarze grają w ligach rodzimych czy szerzej – UAFA. Z tego powodu ogromną sensacją było ostatnie miejsce w grupie Katarczyków, gdzie występują tylko zawodnicy ligi katarskiej. A mowa o mistrzu Azji!

Piotr Tubacki

Sport 7d60c5752c

Hierarchia zachowana

Marc-Andre ter Stegen wystąpił w meczu Pucharu Króla, a wkrótce może opuścić Barcelonę.

HISZPANIA

Wyjątkowy był wtorkowy mecz Barcelony z Guadalajarą. Choć w teorii było to dla Dumy Katalonii zwyczajne spotkanie z trzecioligowym rywalem w ramach Pucharu Króla, to po ostatnim gwizdku media na Półwyspie Iberyjskim miały o czym pisać. Przede wszystkim spotkanie zostało opóźnione o pół godziny. Wszystko przez fakt, że władze klubu z Guadalajary (miejscowość pod Madrytem) dobudowały trybunę, żeby więcej kibiców mogło oglądać starcie z Barceloną. Zrobiono to na ostatnią chwilę, przez co klub nie zdążył na czas uzyskać odbioru budowlanego. Proces ten został zakończony wieczorem, gdy w teorii mecz powinien już trwać! Gdy już jednak zawodnicy wyszli na boisko, okazało się, że Blaugrana wcale nie musi wrócić do Katalonii z awansem do 1/8 finału Pucharu Króla. Guadalajara dzielnie się broniła. Wybornie spisywał się jej bramkarz Dani Vicente, który jeszcze trzy lata temu był zawodnikiem młodzieżowych grup Realu Madryt. W końcu jednak 22-latek musiał skapitulować. W 76 minucie Andreas Christensen zdobył gola na 1:0, a na chwilę przed końcem prowadzenie podwyższył Marcus Rashford. Barcelona męczyła się, ale ostatecznie zwyciężyła.

Kolejne kroki

Spore emocje wzbudził wybór pierwszego bramkarza Barcelony. Hansi Flick zdecydował, że na ławce usiądzie Wojciech Szczęsny, a między słupkami zobaczyliśmy Marca-Andre ter Stegena, dla którego był to pierwszy mecz w tym sezonie. Niemiec latem doznał kontuzji pleców. Przez transfer Joana Garcii miał zostać sprzedany, ale zamiast tego pokłócił się z władzami Barcelony. I choć 33-latek był kapitanem Barcelony, wydawało się, że jego dni w klubie są policzone. Że gdy tylko wyleczy kontuzję, od razu odejdzie. Tymczasem Hansi Flick dał mu szansę w meczu z Guadalajarą. – Jest kapitanem. Gra w tym klubie od 12 lat. Wrócił do zdrowia i chciałem dać mu szansę, żeby pokazał, że powrócił do gry. To była jednak decyzja dotycząca tylko tego jednego meczu. Dostał okazję, żeby zagrać i to było dobre dla niego przed podjęciem kolejnych kroków – stwierdził szkoleniowiec. Co kryje się za tymi słowami? Hiszpańskie media informują, że Hansi Flick wystawił ter Stegena w pierwszym składzie po to, żeby kluby, które byłyby nim zainteresowane podczas zimowego okna transferowego, zobaczyły, że jest w pełni sił. Nie doszło więc do załamania hierarchii wśród golkiperów – numerem dwa nadal pozostaje Wojciech Szczęsny, który w weekend leczył infekcję wirusową, ale także jest już zdolny do gry.

Drobny uraz

W starciu z Guadalajarą nie wystąpił też Robert Lewandowski. Napastnik dostał powołanie na mecz z trzecioligowcem, ale jego nazwisko nie znalazło się w kadrze meczowej. I choć w ostatnich dniach nasiliły się plotki o zainteresowaniu ściągnięciem latem Lewandowskiego przez Milan lub kluby MLS, jego absencja nie jest wynikiem potencjalnego odejścia z klubu. Lewandowski zmaga się z drobnym urazem. Dlatego też nie wystąpił w poprzedni weekend w meczu z Osasuną (2:0). Polak doznał urazu ścięgna udowego i nie był jeszcze gotowy na grę od pierwszej do ostatniej minuty.

Krótka przygoda

W drugim sezonie z rzędu Mallorca odpadła bardzo szybko ze zmagań w Pucharze Króla. W sezonie 2023/24 trener Javier Aguirre poprowadził ją do finału rozgrywek, po czym odszedł w chwale, stając się selekcjonerem reprezentacji Meksyku. W rozgrywkach 2024/25 ekipa z Balearów była bardzo daleko od powtórzenia tego wyczynu – na etapie 1/16 finału przegrała z trzecioligowym zespołem Pontevedra. W trwającym sezonie jej przygoda ze zmaganiami w Pucharze Króla zakończyła się w tym samym momencie – we wtorek Mallorca przegrała z Deporitvo La Coruna, które w 1/8 finału Pucharu Króla zagra po raz pierwszy od sezonu 2016/17.

Kacper Janoszka

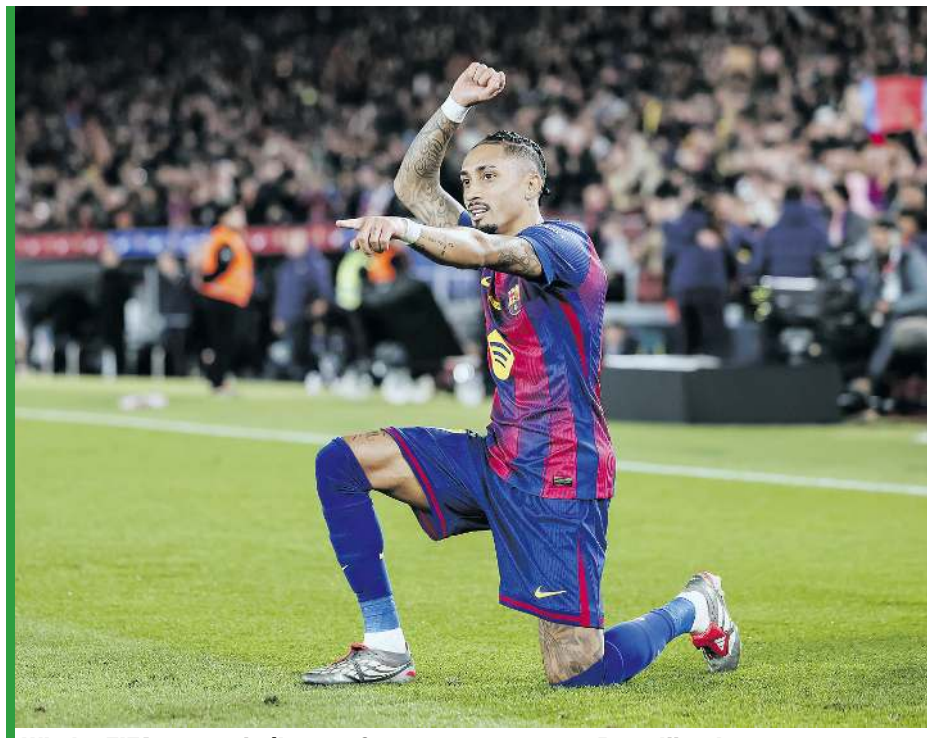
1/16 FINAŁU PUCHARU KRÓLA

- **Guadalajara – Barcelona 0:2 (0:2)**
  0:1 – Christensen (76), 0:2 – Rashford (90)
- **Sporting Gijon – Valencia 0:2 (0:1)**
  0:1 – Beltran (4), 0:2 – Raba (48)
- **Eldense – Real Sociedad 1:2 (0:0)**
  0:1 – Sucić (79), 1:1 – Quintana (81), 1:2 – Marin (90+6)
- **Eibar – Elche 0:1 (0:1)**
  0:1 – Boayar (27)
- **Deportivo La Coruna – Mallorca 1:0 (0:0)**
  1:0 – Carrillo (85)



Fot. PAP/EPA

Wojciech Szczęsny (z lewej) wciąż jest wyżej w hierarchii bramkarzy od Marca-Andre ter Stegena (z prawej).



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Władze FIFA pozostają ślepe na fantastyczne występy Brazylijczyka.

Mój mąż to koszykarz?

Raphinha, jeden z najlepszych piłkarzy na świecie, nie znalazł się w najlepszej jedenastce 2025 roku wybranej przez FIFA.

FIFA THE BEST

Wybór piłkarza roku w plebiscycie FIFA The Best nie był szczególnie kontrowersyjny. Nagrodę zgarnął Ousmane Dembele, czyli ten sam zawodnik, który wygrał Złotą Piłkę kilka miesięcy wcześniej. Francuz w pełni zasłużył na oba wyróżnienia, bo był najlepszym piłkarzem PSG, zespołu, który w poprzednim sezonie osiągnął wszystko. Wygrał Ligę Mistrzów, triumfował w Ligue 1, Pucharze Francji, Superpucharze Francji i Superpucharze UEFA. Dotarł też do finału Klubowych Mistrzostw Świata, przegrywając na ostatniej prostej z Chelsea. To wszystko udało mu się osiągnąć zaraz po tym, jak z PSG odszedł Kylian Mbappe. Dembele wszedł w jego buty. Nie tylko stał się liderem zespołu, ale Luis Enrique znalazł dla niego nowe miejsce na boisku. Zastąpił właśnie Mbappe, stając się środkowym napastnikiem. Ta zmiana okazała się kluczowa. – Ta zmiana sprawiła, że stałem się „zabójczy" w polu karnym – powiedział snajper. Wybór Dembele na piłkarza roku nie wzbudził więc ogromnych emocji, bo był po prostu oczywisty. Jasne, miał godnych rywali – Lamine'a Yamala, Kyliana Mbappe czy Raphinhę – ale nie mam wątpliwości, że zasłużył na kolejne indywidualne wyróżnienie.

Poruszenie wzbudziła jednak jedenastka roku zaprezentowana przez FIFA. To właśnie międzynarodowa federacja odpowiedzialna jest za wybór piłkarzy w tej kategorii. I co najmniej kilku piłkarzy zabrakło na liście. Przede wszystkim nie ma wspomnianego Raphinhi. Brazylijczyk jest w najlepszej możliwej formie. Jest liderem Barcelony, która w poprzednim sezonie grała najpiękniejszy futbol na świecie. Był człowiekiem, który – gdy tylko dotknął piłkę – sprawiał, że rywale cierpieli. Zdobywał gole i asystował w La Lidze, w której Barcelona zwyciężyła, a teraz jest liderem tabeli, także w Champions League. Był po prostu jednym z najlepszych zawodników na świecie, a zabrakło dla niego miejsca w jedenastce roku. FIFA wyróżniła natomiast Jude'a Bellinghama, który oczywiście nie grał w ciągu ostatniego roku fatalnie, ale daleko mu do fenomenalnej dyspozycji brazylijskiego skrzydłowego. Może FIFA chciała wprowadzić różnorodność, wprowadzić chociaż jednego zawodnika Realu do jedenastki, choć wybór ten wygląda jak wykonany na siłę. Zresztą, w jedenastce sezonu absurdów jest więcej, ponieważ w TOP 3 najlepszych piłkarzy 2025 roku znaleźli się Ousmane Dembele (pierwsze miejsce), Lamine Yamal (drugie miejsce) i Kylian Mbappe (trzecie miejsce). Był to wybór przedstawicieli mediów, kapitanów reprezentacji, selekcjonerów i kibiców. Tymczasem w najlepszej jedenastce roku miejsca dla Mbappe nie było. Ewentualnym wytłumaczeniem mógłby być wybór formacji 4-4-2, ale przecież można ją było zmienić na dowolną, bardziej pasującą, żeby zmieścili się w niej Raphinha i Mbappe, bo przecież w jedenastce roku kobiet wybrano formację 4-3-3.

Na temat absencji Raphinhi w jedenastce roku wypowiedziała się jego żona Natalia Rodrigues Belloli, brazylijska influencerka. Na instagramie umieściła wpis wyśmiewający wybór jedenastki roku. „Raphinha to koszykarz???" -zapytała ironicznie.

Kacper Janoszka

Sport 7d60c5752c

Piękna i nowoczesna



Fot. Paweł Pechciński/bts.rekord.pl

Nowa hala w Bielsku-Białej już tętni życiem...

W obecności licznych gości i w atmosferze święta otwarto nową halę bielskiego Rekordu. To obiekt, który nie tylko zastąpił „staruszkę" pamiętającą dekadę Gierka, ale też dogonił sukcesy klubu z Cygańskiego Lasu.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Najbardziej imponującym faktem dotyczącym nowej inwestycji jest to, że powstała ona dzięki ogromnej determinacji i zaangażowaniu prywatnego właściciela klubu, Janusza Szymury. Bielski biznesmen wziął na swoje barki ciężar realizacji wartej blisko25 milionów złotych inwestycji, a aż 15 milionów pochodziło bezpośrednio z portfela prezesa firmy Rekord Systemy Informatyczne, co bez wątpienia stanowi ewenement w skali kraju. Pozostała kwota - 10 milionów - to dofinansowanie z Ministerstwa Sportu i Turystyki. - Przyznał ją poprzedni rząd, ale wypłacona została przez następców - akcentował prezes Rekordu.

Zapach sukcesów i nie tylko

Wydarzenie było zwieńczeniem trwającego równo 18 miesięcy procesu budowlanego. W czerwcu 2024 roku przy Startowej 13 pojawiły się ekipy rozbiórkowe, żegnając „staruszkę" z lat 70. Choć stara hala była przesiąknięta sukcesami, bo świętowano w niej aż siedem tytułów mistrza Polski w futsalu mężczyzn oraz dwa tytuły kobiece, czas był dla niej nieubłagany. Jak szczerze mówił w trakcie inauguracji nowej hali prezes Szymura, stara infrastruktura była pełna sukcesów, ale i... specyficznego zapachu. Symboliczny moment nastąpił w listopadzie zeszłego roku, kiedy w obecności prezydenta miasta Jarosława Klimaszewskiego wmurowano kamień węgielny, a efekt końcowy robi ogromne wrażenie.

Prezent pod choinkę

Hala została zbudowana na 400 palach, do jej oddania potrzebne było ponad 1400 metrów sześciennych betonu, a w jej wnętrzach rozłożono 75 kilometrów różnego rodzaju kabli i 8 km sieci światłowodowych. Nowa arena to pole do gry o wymiarach 20 x 40 m, trybuny na 750 miejsc, nowoczesne zaplecze VIP oraz profesjonalne stanowiska telewizyjne. Prezydent Klimaszewski, wręczając pamiątkową paterę, nie krył uznania dla prezesa Szymury. - Tylko dzięki pana zaangażowaniu coś takiego mogło powstać w Bielsku-Białej. To święto dla całego miasta. Trudno było sobie wyobrazić w tym roku lepszy prezent pod choinkę - mówił prezydent.

Słowa te potwierdzali zgromadzeni goście, wśród których byli parlamentarzyści czy Adam Kaźmierczak, wiceprezes PZPN. Janusz Szymura dziękował za miłe słowa, ale podkreślał, że oddanie hali to wspólny sukces całej społeczności klubu - piłkarzy, pracowników i działaczy. - To nasi sportowcy wymusili, żeby taki obiekt powstał. Teraz infrastruktura w końcu nadążyła za wynikami - powiedział szef Rekordu. Następnie poświęcenia obiektu dokonał biskup Piotr Greger, po czym symboliczne wstęgę przecięli kapitanowie i zawodnicy drużyn Rekordu, Maja Rębiś, Kinga Ptaszek, Paweł Budniak, Kacper Kasprzak, Piotr Mizera oraz Michał Kubik z futsalowej reprezentacji Polski.

Balkon pozostał

Nowa hala to nie tylko surowy beton i szkło, ale przemyślana konstrukcja, w której każdy szczegół ma znaczenie. W oczy rzucają się zielone krzesełka oraz błękitno-granatowa nawierzchnia parkietu. Choć wybór kolorystyki może zaskakiwać, decyzja została podjęta w oparciu o opinie fachowców od transmisji telewizyjnych. Inwestor położył też ogromny nacisk na pełną dostępność obiektu. W przeciwieństwie do poprzedniej nowa arena została pozbawiona barier architektonicznych poprzez montaż windy i przygotowanie specjalnych sektorów dla osób z ograniczeniami ruchowymi. Mimo nowoczesnego sznytu, zdecydowano się zachować legendarny balkon przy kawiarni. Symboliczny element ma sprawić, że nowa hala nie straci specyficznego klimatu, do którego przez dekady przyzwyczaili się kibice Rekordu.

Komfort oglądania meczów podniesie także trzykrotnie większa strefa gastronomiczna oraz nowoczesne systemy multimedialne, w tym nagłośnienie, którego zakup kosztował - bagatela - ponad 200 tysięcy złotych. Choć hala służyć będzie głównie siedmiokrotnym mistrzom Polski w futsalu, prezes Szymura podkreśla jej kluczową rolę w systemie szkolenia uczniów Szkoły Mistrzostwa Sportowego. Obiekt ma tętnić życiem przez cały tydzień, służąc dzieciom, a okazjonalnie otwierać się na inne wydarzenia. Cygański Las zyskał dom, na jaki zasługiwał od lat - nowoczesny, funkcjonalny i zbudowany z pasji do sportu.

Dodajmy, że sportowym „gwoździem programu" był mecz 7-krotnych mistrzów Polski z kadrą PZPN w futsalu, która sposobi się do udział w turnieju Poreczu oraz styczniowo-lutowego Euro. Wygrał Rekord 1:0, a „złotą" bramkę zdobył Franco Spellanzon. **(gru)**

Dzikie Knury z TikToka

Zaczynali od nagrywania zabawnych filmików, a po 2,5 roku ich twórczość zdobyła prawie 5 milionów polubień.

Dzikie Knury to drużyna założona przez młodych chłopaków z Rudy Śląskiej. Sama nazwa to zbieg okoliczności. W trakcie udziału w turnieju dzikich drużyn musieli podać nazwę. Ktoś rzucił Dzikie Knury i tak zostało. Początkowo stanowili grupę znajomych, którzy zgłosili się do chorzowskiej ligi piłki 6-osobowej, w której występuje 16 drużyn; na wiosnę 8 najlepszych zagra w Ekstralidze, gdzie powalczą o miano mistrza chorzowskiej ligi i prawo do uczestnictwa w eliminacjach mistrzostw Polski socca.

Coś więcej niż drużyna

Pasja do piłki nożnej skłoniła ich również do innego rodzaju działania. - Zaczęło się od prześmiewczych postów, które trafiały głównie do znajomych - wspomina pomysłodawca projektu, Michał Kowalczyk. - Później dołączyło do nas kilku influencerów i nasze social media zaczynały nabierać tempa. Chcieliśmy pójść za ciosem i stworzyć coś ogólnopolskiego. Od tamtego momentu rozwijamy się nie tylko jako drużyna.

Tworzenie treści na platformach społecznościowych przyniosło im popularność. Prześmiewcze filmiki o tematyce sportowej trafiają do milionów widzów, a TikTok z parodią Tymoteusza Puchacza trafił do samego zainteresowanego, który docenił pomysł twórców. Wzbudzili też zainteresowanie sponsorów. Wśród nich był Superbet, angażując w kolejne projekty. Dzięki temu Dzikie Knury miały okazję nagrać kulisy meczu Górnik Zabrze - GKS Katowice. - To niesamowite przeżycie móc chodzić tak blisko murawy i obserwować nie tylko zmagania zawodników, ale również oglądać i relacjonować oprawy kibicowskie - mówi nam Kowalczyk.

Ogromne wyróżnienie

27 sierpnia Polska Federacja Socca ogłosiła, kto otrzyma „dziką kartę" na największy europejski turniej klubowy w piłce 6-osobowej - Tui Champions League. Rozgrywki organizowane przez TUI Group i International Socca Federation w tym roku odbyły się na Krecie. Prestiżowe wyróżnienie przypadło Dzikim Knurom - zostały docenione za aktywność w mediach społecznościowych oraz promowanie tej niszowej odmiany piłki nożnej. - W naszej grupie wybuchła euforia, bo wzięcie udziału w takim turnieju było naszym marzeniem - dodaje Michał Kowalczyk. W imprezie wzięło udział 100 zespołów z 35 krajów, a rudzianie dotarli do 1/32 finału, przegrywając z Chorwatami 1:3. Ze zwycięstwa cieszyła się jednak drużyna z Polski - EXC Mobile Ochota Warszawa, która w finale pokonała Eintracht Spandau Berlin 2:0.

Ogromna przyjemność

Chłopaki bardzo aktywnie angażują się w popularyzację sportu w swoim mieście. 6 lipca zorganizowali Dzikie Knury Cup. To była 1. edycja charytatywnego wydarzenia pod patronatem miasta Ruda Śląska, z udziałem 35 drużyn z okolicznych miast. Była dobra zabawa, rywalizacja, a przede wszystkim szczytny cel. - Chcemy, aby był to turniej cykliczny. Z wiadomości, które do nas docierają, możemy stwierdzić, że nie tylko my uważamy go za sukces, ale również mieszkańcy i władze miasta. Udało się bowiem zebrać ponad 3000 złotych, które trafiły na konto Fundacji Przyjaciół Świętego Mikołaja - zdradzają nam pomysłodawcy inicjatywy.

Czas na Spodek Super Cup

Dzięki owocnej współpracy ze sponsorami, Dzikie Knury zostały zaproszone do udziału w styczniowym Spodek Super Cup. Wystąpią pod szyldem drużyny Superbetu, a naprzeciwko stanie zespół artystów i sportowców. - Nigdy nie było nam dane zagrać przy tak wielkiej publiczności. Myślę, że najlepszymi słowami, które mogą opisać nasze podejście do tego wydarzenia są... podekscytowanie i lekki stres - mówi nam na koniec Michał Kowalczyk.

Mateusz Świerczyński



Fot. Dzikie Knury

Michał Kowalczyk założył i wspólnie z kolegami wypromował zespół Dzikich Knurów.

Faraon nie odda sterów?



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

W weekend w Kairze odbędzie się 40. Zwyczajny Kongres Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej. Jego kulminacyjnym punktem będą wybory prezydenta IHF, którym od 25 lat jest Egipcjanin dr Hassan Moustafa.

Faraon lubi Polaków; w tle Biało-czerwoni.

Szeroko informowaliśmy o rewolucyjnych zmianach, jakich dokonała Europejska Federacja Handballu przy okazji zakończonych w niedzielę w Rotterdamie mistrzostw świata kobiet. Komitet Wykonawczy EHF zatwierdził powiększenie i nowy format Ligi Mistrzów i Ligi Europejskiej oraz zmiany europejskich kwalifikacji do MŚ, w ramach których mecze eliminacyjne zastąpi faza grupowa. Omówiono też agendę wydarzenia związanego z przyszłością światowego handballu, a będzie nim zaplanowany w dniach 19-22 grudnia w Kairze 40. Zwyczajny Kongres Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej. Wnioski z szerokich konsultacji zostały przekazane krajowym i kontynentalnym federacjom jako część dokumentów przygotowawczych.

Kandydaci z Europy

Kulminacyjnym punktem obrad w stolicy Egiptu będą jednak wybory prezydenta IHF, którym od... 25 lat jest Egipcjanin dr Hassan Moustafa. Może się to jednak zmienić. Ta elekcja (wybory zaplanowano na 21 grudnia), zdecydowanie wysuwa się na „numer jeden" tegorocznych wydarzeń w piłce ręcznej. Detronizacja nie będzie jednak prosta, gdyż elekcja dokona się w Kairze. Prawo głosu ma każda z 211 krajowych federacji. Do wyborów na prezydenta zgłosiło się trzech kontrkandydatów z Europy. - Z czymś takim mamy do czynienia po raz pierwszy od dłuższego czasu. Rywalami Moustafy będą: Słoweniec Franc Bobinac, Niemiec Gerd Butzeck i Holender Tjark de Lange - poinformował Radosław Wasiak, wiceprezes ds. międzynarodowych ZPRP. Były reprezentant dodał, że kandydaci wywodzący się z Europy prowadzą rozmowy z przedstawicielami federacji z innych kontynentów na temat konsolidacji wysiłków, aby przejąć stery po 81-letnim Egipcjaninie. Dalsze rozmowy koordynacyjne z europejskimi federacjami odbędą się już w Kairze w dniach poprzedzających Kongres IHF.

Samaranch, Havelange, Acosta...

W dynamicznie pędzącym XXI wieku wydawać by się mogło, że czasy niemal dożywotnich prezydentów odeszły w przeszłość. Tymczasem stojący na czele IHF dr Moustafa zaprzecza tym oczekiwaniom, kontynuując tradycje szefa MKOl Juana Antonio Samarancha, prezydenta FIFA Joao Havelange'a, czy rządzącego przez wiele lat siatkówką Rubena Acosty. Nic dziwnego, że w środowisku nazywa się go - nie tylko ze względu na pochodzenie, ale wpływy i despotyczny sposób rządzenia – „Faraonem". Niczym władcy starożytnego Egiptu, Moustafa nie dopuszcza opinii innych, a jedynym zdaniem, z którym się liczy, jest... jego własne. Wezwani na rozmowę pracownicy IHF idą do gabinetu prezydenta na miękkich nogach i ze spuszczonymi głowami, niczym na ścięcie. Dlatego pracujący przy mistrzostwach świata przedstawiciele IHF... skakali z radości, że ich szef nie przyjechał na nie z powodu choroby.

Autokrata i perfekcjonista

Autokratyczny władca, mimo 81 lat – nawet Donald Trump jest dwa lata młodszy - i słabnącego zdrowia - często podpiera się na ramieniu młodej asystentki – nie zamierza abdykować. Trzeba mu oddać, że do perfekcji opanował kupowanie głosów i wie, jak wykorzystać demokrację do własnych celów. Najlepiej wychodzi mu dodawanie do IHF mikroskopijnych państewek, co nazywa popularyzację piłki ręcznej w świecie. Podczas jego rządów światowa federacja wzbogaciła się o... 65 członków, których teraz jest aż 211. W ostatnich latach do handballowej rodziny dołączyły m.in. Bhutan, Brunei Darussalam, Kambodża, Guam, Kiribati, Saint Lucia, Gwinea Równikowa, Palau, Nauru czy Tonga, choć jak wyliczyła duńska gazeta „Politiken" - to „papierowe tygrysy", ponad połowa krajów-członków IHF nie jest bowiem w stanie wystawić reprezentacji. To jednak drobiażdżek, skoro każdy z tych krajów w wyborach szefa IHF dysponuje jednym głosem i jest tak samo ważny jak Niemcy, Francja, Hiszpania, Dania, Norwegia czy Polska.

Sprytnie i cynicznie

Studiujący w Niemczech, gdzie obronił doktorat z wychowania fizycznego były reprezentant i trener Egiptu, przetrwał już wiele kryzysów i ciężkich oskarżeń. Skutecznie broni się od 2000 roku, a lista zarzutów jest wyjątkowo obfita, czym zajęła się kiedyś „Rzeczpospolita". Kairczyk dostał 500 tys. franków szwajcarskich od IHF jako zwroty kosztów podróży, choć nie przedstawił żadnych faktur. Prawie 700 tys. dolarów, które Egipt dostał na organizację MŚ w 1999 roku, miało leżeć do 2003 roku na bankowym koncie, którym dysponował Moustafa. Zarzuty dotyczyły nie tylko podejrzanych machinacji finansowych. Przy organizacji turnieju kwalifikacyjnego do igrzysk olimpijskich 2008 w Pekinie tak namieszał z obsadą sędziowską, że Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu kazał powtórzyć imprezę. Przed mundialem w 2015 roku w Katarze IHF zabrała miejsce przysługujące Australii pod pretekstem, że Oceania nie miała kontynentalnej federacji i przyznała „dziką kartę" Niemcom, którzy odpadli w eliminacjach... z Polakami. Bez zgody IHF Katar nie zbudowałby też drużyny złożonej z naturalizowanych zawodników, która wywalczyła srebrny medal MŚ. Egipcjanin miał też ograniczać finansowanie komisji antydopingowej i kazać się informować z wyprzedzeniem o planowanych kontrolach. Z kolei prokuratura w Hamburgu prowadziła przeciwko Moustafie dochodzenie pod zarzutem przyjęcia łapówek, nazywanych „opłatami za konsultacje" przy okazji sprzedaży praw telewizyjnych. Najpierw kontrakt na lata 2006–09 zdobyła Sportfive, kontrolowana przez francuski koncern Lagardere, a następny niemiecka UFA. Dom „Faraona" w Rheinfelden i biura w Bazylei zostały przeszukane, ale znów nie było słychać o żadnych zarzutach. Prezydent IHF bronił się sprytnie i cynicznie, wyjaśniając, że jest obiektem rasistowskich ataków jako jedyny Arab stojący na czele dużej sportowej organizacji. Tłumaczył się też, że Komisja Etyki Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl) nie miała do jego umów zastrzeżeń.

Znajdzie się śmiałek?

Wychodzi więc na to, że nie ma co się na Moustafę obrażać, ale trzeba grać według jego reguł. Nie wiadomo, jak długo jeszcze. Na kolejną kadencję został wybrany podczas kongresu w 2021 roku, gdzie znów nie miał kontrkandydata. Ostatni raz przeciwnika w wyborach miał w 2009 roku, kiedy w szranki stanął z nim Jean Kaiser z Luksemburga, ale zebrał tylko 25 głosów. Moustafę ostro krytykował wówczas sekretarz generalny IHF, Szwajcar Peter Muehlematter, którego wsparli przedstawiciele największych europejskich klubów, i zapłacił za to „głową". „Faraon" rządzi piłką ręczną nieprzerwanie od 2000 roku i wciąż nie ma dość władzy. Czy w niedzielę w jego Kairze znajdzie się śmiałek, który rzuci mu wyzwanie?

Zbigniew Cieńciała

Artur Witko za Jerzego

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Bardzo dynamiczna była środa w Puławach. Z samego rana z funkcji prezesa zrezygnował Jerzy Witaszek, założyciel i jedyny jak dotąd szef jednosekcyjnego klubu piłki ręcznej, a po wysokiej porażce z Industrią Kielce (mecz awansem z 24. serii) ogłoszono, iż jego następcą został Artur Witkowski. To były zawodnik puławskiego klubu, jego kierownik, koordynator akademii i menedżer, pełniący ostatnio funkcję dyrektora sportowego. - To ogromne wyzwanie, ale też szansa, by rozwijać klub, który jest mi bliski - powiedział Witkowski, który jest też wiceprezesem Lubelskiego ZPR i członkiem komisji rewizyjnej ZPRP.

KS Lotto Puławy - Industria Kielce 30:46 (16:25)
PUŁAWY: Petkovski, Ciupa - Komarzewski 3, Działakiewicz 2, Antolak 5, Jaworski 5, Racotea, Artemenko 3, Curzytek 2, Łyżwa 1, Sawickij 3, Adamczewski 1, Cacak 2, Bereziński 3, Kowalik. Kary: 6 min. Trener Patryk KUCHCZYŃSKI.
KIELCE: Cordalija, Morawski - Moryto 6, A. Dujszebajew 5, Jędraszczyk 4, Monar 8, Sićko 2, Nahi 5, Vlah 2, Maqueda 3, Jarosiewicz 4, D. Dujszebajew 3, Latosiński 4/1. Kary: 6min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Energa Start Elbląg - PGE MKS El-Volt Lublin 29:35 (16:21)
START: Suliga, Pentek, Ciącka - Pahrabicka 3, Zych 7/2, Wicik 8/5, Grabińska 4/3, Kozłowska 1, Szczepaniak 2, Masalowa 3, Kuźmińska, Chwojnicka, Tarczyluk 1. Kary: 4 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.
LUBLIN: Wdowiak, Martins - Szynkaruk 3/1, Prieto 8, Przywara, Matuszczyk 4, Rosiak 5, Radosavljević 4, Tomczyk, Planeta, Górna 5/3, Lima 2, M. Więckowska 1, Gliwińska 3, D. Więckowska, Owczaruk. Kary: 10 min. Trener Paweł TETELEWSKI.

KPR Gminy Kobierzyce - MKS Piotrcovia 25:27 (15:13)
KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Chojnacka - Wiśniewska 3, Buklarewicz 1, Drażyk 2, Ważna 7, Arciszevskaja 2, Kostuch, Mączka 5/4, Kucharska, Szukal 2, Gakidova 1, Kozioł, Stapurewicz 2, Szajek-Ostrówka, Holińska. Kary: 6 min. Trener Herlander SILVA.
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Królikowska 3, Domagalska 3/3, Roszak 5, Noga 1,

Sport 7d60c5752c

owski Witaszka

■ **Orlen Wisła Płock - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn 38:28 (20:12)**
PŁOCK: Alilović, Bergerud - Szyszko 5/3, Richardson 2/2, Fazekas 5, Dawydzik 2, Szostak 3, Szusznja, Serdio 5, Ilić 3, Szita 3, Samoiła 3, Daszek 6, Mihić 1. Kary: 4 min. Trener Xavier SABATE.
KWIDZYN: Zakreta, Chruściel - Czarnecki 3, Milicević 3, K. Pilitowski 4/3, Landzwojczak 1, Łazarczyk, Malczak 2, Bekisz, Skierka 1, Stempin (CZK, 56 min - brutalny faul), M. Pilitowski 4, Kostro 5, Mucha 1, Lewczyk 3, Potoczny 1. Kary: 4 min. Trener Bartłomiej JASZKA.

1. Kielce	16	45	635:409
2. Płock	15	45	589:379
3. Wybrzeże	15	30	491:463
4. Ostrovia	14	28	405:390
5. Chrobry	15	27	435:436
6. Kwidzyn	16	23	473:495
7. Kalisz	15	22	425:451
8. Stal	15	22	398:438
9. Legionowo	15	18	395:413
10. Piotrkowianin	15	10	407:490
11. Gwardia	15	9	403:476
12. Puławy	16	8	461:585
13. Zagłębie	14	7	398:469

Pozostałe mecze 17. serii - 19-22 grudnia: Zagłębie - Chrobry - piątek, 20.00, Piotrkowianin - Ostrovia - sobota, 16.00, Wybrzeże - Legionowo - sobota, 18.00, Kalisz - Stal - niedziela, 12.30, Gwardia - Puławy - poniedziałek, 20.30, Kielce pauzują.

(mha)

Polańska, Gadzina 5, Masna, Pankowska 3, Szczukocka, Sobecka 2, Grobelna, Haric, Byzdra 5. Kary: 6 min. Trener Horatiu PASCA.

1. Zagłębie	10	30	372:260
2. Piotrcovia	10	27	309:254
3. Lublin	9	21	289:240
4. Gniezno	10	18	290:258
5. Kobierzyce	10	15	292:293
6. Galiczanka	10	12	255:284
7. Koszalin	10	12	271:316
8. Start	10	8	279:333
9. Sośnica	10	4	274:319
10. Ruch	9	0	239:313

11. seria - 19-21 grudnia: Zagłębie - Sośnica - piątek, 17.00, Gniezno - Piotrcovia - sobota, 15.00, Kobierzyce - Ruch, Lublin - Koszalin - oba w niedzielę o 16.00, Start - Galiczanka - niedziela, 18.00.

(mar)

PUCHAR POLSKI KOBIET

Awans Sośnicy

■ Sośnica Gliwice uzupełniła grono ćwierćfinalistów Pucharu Polski, pokonując w Żorach MTS 23:20 (9:12). Wcześniej awans wywalczyli: Energa Sambor Tczew, Elmas-KPS APR Radom i Enea PR Poznań.

Grają dalej!

Koszykarki Zagłębia Sosnowiec obroniły zaliczkę w niemieckim Keltern i zagrają w 1/8 finału FIBA EuroCup!



Fot. FIBA.com

Ogromne emocje w niemieckim Keltern, ale na końcu to koszykarki z Sosnowca mogły się cieszyć z awansu do kolejnej rundy.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Koszykarki Zagłębia jechały do niemieckiego Keltern z zaliczką 8 punktów wywalczoną przed tygodniem w Sosnowcu. Rewanż okazał się bardzo zacięty i wyrównany. Na początku trzeciej kwarty gospodynie zniwelowały straty z pierwszego meczu (50:42). Nasza drużyna, prowadzona przez fantastycznie dysponowaną Sydney Taylor (35 punktów, 4 trójki), przejęła inicjatywę i wygrała po raz drugi. Double double zaliczyła Catherine Reese (17 punktów, 12 zbiórek). W drugiej rundzie Zagłębie zagra ze zwycięzcą rywalizacji między Crveną zvezdą Belgrad i Panathinaikosem Ateny.

Duży kryzys przeżywają mistrzynie Polski z Gdyni. VBW najpierw odpadło z rozgrywek Euroligi, a teraz zostało wyeliminowane już na etapie 1/16 EuroCupu. Gdynianki miały do odrobienia 7 oczek, tymczasem u siebie już do przerwy przegrywały 15 punktami (24:39). Ostatecznie skończyło się upokorzeniem naszej drużyny, bo tak trzeba określić przegraną przed własną widownią różnicą 37 punktów.

Ogromne emocje w Warszawie. Legia oraz niemiecki MLP Academics Heidelberg walczyły o jedno miejsce w fazie play in Ligi Mistrzów. Gospodarze do przerwy mieli 21 punktów przewagi (48:27), ale szarża gości w drugiej połowie była imponująca i doprowadziła do dogrywki! Ostatecznie po dwóch dogrywkach lepsi okazali się goście, ekipa z Warszawy kończy udział w europejskich rozgrywkach.

FIBA EUROCUP KOBIET

■ **VBW Gdynia - Castors Braine 54:91 (9:24, 15:15, 12:25, 18:27)**
Stan rywalizacji: 0-2 (awans Castosr Braine).
GDYNIA: K. Maj 2, Jakubiuk 11, Jones 13, Ułan 4, Wrzesiński 12 - Szer, Zalewska 4, Wysocka 8, A. Maj. Trener Martins ZIBARTS.

■ **Rutronik Stars Keltern - MB Zagłębie Sosnowiec 79:80 (25:25, 20:17, 13:18, 21:20)**
Stan rywalizacji: 0-2 (awans Zagłębie)
SOSNOWIEC: Taylor 35 (4x3), Tadić 9, Pyka, Reese 17 (1x3), Kurach 10 - Niedźwiedzka 3 (1x3), Kuczyńska, Jackowska, Burliga 6. Trener Piotr GLINIAK.

FIBA LIGA MISTRZÓW

■ **Legia Warszawa - MLP Academics Heidelberg 83:88 po 2 dogrywkach (21:10, 27:17, 8:27, 13:15, d. 9:9, 5:10)**
WARSZAWA: Graves 19, Pluta 9 (2x3), Tomaszewski 5 (1x3), Thompson 10, Ponsar 12 (2x3) - Shungu 11 (1x3), Silins 3, Wilczek 4 (1x3), Hunter 10. Trener Heiko RANNULA.

BKT EUROCUP

■ **Śląsk Wrocław - Baxi Manresa 90:96 (25:21, 29:22, 10:21, 26:32)**
WROCŁAW: Urbaniak 16, Kirkwood 19 (2x3), Gray 17 (1x3), Djordjević 12, Nizioł 9 (2x3) - Nunez, Wiśniewski 6 (2x3), Kulikowski 3 (1x3), Penava 4 (1x3), Sanon 4, Czerniewicz. Trener Ainars BAGATSKIS.

FIBA EUROPE CUP

■ **Energa Trefl Sopot - UCAM Murcia 77:93 (18:30, 26:21, 21:16, 12:26)**
SOPOT: Scruggs 11 (1x3), Witliński 12, Kacinas 5 (1x3), Goins 2, Schenk 6 - Suurorg 20 (3x3), Cowels 5 (1x3), Zapała 5, Addae-Wusu 11 (2x3). Trener Mikko LARKAS.

(pp)

POD TABLICAMI

■ Zaskakujący manewr we Włocławku. Klub ogłosił właśnie, że nowym trenerem Rottweilerów został Izraelczyk Ronen Ginzburg. - Choć bilans drużyny w ekstraklasie jest dodatni, uznaliśmy, że jej gra wymaga poprawy i konieczna jest zmiana na stanowisku trenera głównego. Grzegorz Kożan jest człowiekiem ambitnym, pracowitym i odważnym. Czas jednak na nowe otwarcie - mówi na klubowej stronie prezes Łukasz Pszczółkowski. Sytuacja jest mocno nietypowa, bo Ginzburg poprowadzi Anwil dopiero 3 stycznia w starciu z Dzikami Warszawa, a w najbliższych dwóch kolejkach trenerem nadal ma być... zwolniony Kożan. 62-letni Ginzburg ma też paszport czeski, jako trener Nymburka 9-krotnie zdobywał mistrzostwo Czech. Reprezentację naszego południowego sąsiada doprowadził do igrzysk olimpijskich oraz finałów mistrzostw świata.

■ Nowego szkoleniowca będą też miały koszykarki z Bydgoszczy. Po pół roku klub rozwiązał bowiem umowę z Maciejem Gordonem. „Decyzja została podjęta za obopólną zgodą, w atmosferze wzajemnego szacunku i zrozumienia. Klub dziękuje trenerowi za dotychczasową pracę, zaangażowanie oraz wkład w rozwój zespołu" - czytamy w klubowym komunikacie. Artego po 10 kolejkach ma niezły bilans 4-6 i zajmuje 9. miejsce. „Chciałbym podziękować zawodniczkom i sztabowi za wysiłek włożony w funkcjonowanie zespołu, za zaangażowanie i profesjonalizm prezentowany każdego dnia" - napisał na odchodne Gordon.

■ To zmian trenerów doszło także na zapleczu ekstraklasy - w Poznaniu i Inowrocławiu. Pierwszoligowych koszykarzy Enea Basketu już nie poprowadzi Marcin Klozinski. Szkoleniowiec złożył rezygnację, która została przyjęta przez władze klubu. „Decyzja została podjęta przez strony w porozumieniu i z wzajemnym szacunkiem, mając na uwadze przede wszystkim dobro zespołu oraz dalszy rozwój projektu sportowego klubu" - poinformował poznański Basket w mediach społecznościowych. Nowym trenerem został Edmunds Valeiko, który niedawno prowadził w ekstraklasie beniaminka z Krosna, wprowadzając go zresztą do elity; został zwolniony 22 listopada po 8 kolejkach. Enea Basket z bilansem 5-8 zajmuje 12. miejsce, ma 3 punkty straty do 8., które gwarantuje play off. Valeiko zadebiutuje w Poznaniu już w tę niedzielę, gdy Basket podejmować będzie Resovię.

■ W Inowrocławiu natomiast Przemysława Łuszczewskiego zastąpił Krzysztof Szubarga. Ten ostatni to wychowanek Noteci, jedna z klubowych legend... „Mistrz Polski, zdobywca Superpucharu Polski czy uczestnik EuroBasketu - to tylko kilka osiągnięć z kariery zawodniczej Krzysztofa Szubargi. Wszystko zaczęło się w Inowrocławiu, gdzie występował w Noteci w latach 2001-05. Teraz, po 20 latach, znowu został zatrudniony przez inowrocławski klub, tym razem jako trener" - informuje Noteć.

(pp)

TROFEUM DLA KNICKS

NBA

■ Trzecia edycja NBA Emirates Cup za nami. W wielkim finale zmierzyły się zespoły z San Antonio i Nowego Jorku. Przez większość spotkania ton grze nadawali koszykarze z Teksasu, którzy wygrali pierwszą kwartę, prowadzili w połowie, niewielką zaliczkę mieli nawet na początku czwartej ćwiartki. W trzeciej części przewaga Spurs sięgała nawet 11 punktów. Fantastyczne ostatnie 12 minut w wykonaniu Knicks zmieniło jednak losy spotkania. Nowojorczycy wygrali tę część 16 punktami i to oni sięgnęli po trofeum. Do trzech razy sztuka, bo Knicks byli w ćwierćfinałach obu poprzednich edycji, odpadając na tym etapie.
OG Anunoby zdobył 28 punktów i zebrał 9 piłek, a Jalen Brunson zanotował 25 punktów, 8 asyst i 4 zbiórki. Tego drugiego wybrano na MVP finału - był na boisku aż 41 minut i kiedy on grał, drużyna była o 15 „oczek" lepsza. Miejsce tuż przy parkiecie zajął reżyser Spike Lee, najwierniejszy od lat fan Knicksów. Krzyczał, gestykulował, a po spotkaniu miał wielkie powody do radości. Jego zespół po raz ostatni tytuł mistrzowski zdobył w roku 1973, teraz może dołożyć kolejne trofeum do kolekcji.
- To turniej pucharowy, w którym gdy dochodzisz do pewnego punktu, to potem każdy mecz się liczy – powiedział trener New York, Mike Brown. - W każdym meczu była presja. Kiedy udaje ci się odnieść sukces, budzi to zaufanie w całej organizacji.
Wkład w sukces mieli też rezerwowi - Mitchell Robinson w 19 minut zebrał 15 piłek, a Jordan Clarkson dołożył 15 punktów. Każdy zawodnik zwycięskiej drużyny otrzyma dodatkową nagrodę w wysokości 500 tysięcy dolarów. To 6. wygrana z rzędu ekipy trenera Browna i 10. w ostatnich jedenastu meczach.
Spurs opuszczali T-Mobile Arena smutni. Byli blisko trofeum, na którym im bardzo zależało. Aż siedmiu zawodników zanotowało dwucyfrowy dorobek punktowy. Victor Wembanyama zaczął mecz na ławce, ale i tak zanotował 18 punktów i 6 zbiórek. 19-letni Dylan Harper był najlepszym strzelcem drużyny (21 pkt). - Po 25 meczach sezonu pokazaliśmy, że możemy być całkiem niezłą drużyną - mówił po finale trener Spurs, Mitch Johnson. - Pokazaliśmy również, że mamy wiele obszarów do poprawy. Myślę, że właśnie w tym tkwił nasz finałowy los.
Polscy kibice mogą czuć się rozczarowani. Trener po raz trzeci z rzędu nie wpuścił na boisko choćby na minutę Jeremiego Sochana. W NBA otworzyło się właśnie okienko transferowe i w sprawie przyszłości Polaka w najbliższych dniach spodziewać się można wszystkiego...
New York - San Antonio 124:113

(p)

Sport 7d60c5752c



Fot. en.volleyballworld.com

Zaprawieni w bojach

Mateusz Bieniek (pierwszy z lewej) i jego koledzy są blisko wyjścia z grupy.

Choć zawiercianie debiutują w Klubowych Mistrzostwach Świata, rozpoczęli je od dwóch wygranych.

Po siedmiu latach przerwy polski klub ponownie rywalizuje w Klubowych Mistrzostwach Świata. Poprzednio miało to miejsce w 2018 roku, gdy gospodarzem imprezy był nasz kraj, a spotkania rozgrywano w Płocku, Rzeszowie i Częstochowie. Potem polskie drużyny – Jastrzębski Węgiel i ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – konsekwentnie rezygnowały z udziału w turnieju, zasłaniając się problemami logistycznymi i organizacyjnymi. Nie chciały w trakcie ligowych zmagań wysyłać zespołu na zawody, odbywające się na drugim końcu świata; ostatnie edycje rozgrywano w Brazylii i Indiach.

W Zawierciu postanowili zaryzykować. Aluron CMC Warta jako wicemistrz Ligi Mistrzów otrzymał zaproszenie od Światowej Federacji Siatkówki FIVB i je przyjął. Drużyna udała się do brazylijskiego Belem, by powalczyć o tytuł najlepszej klubowej ekipy globu! - KMŚ to wydarzenie, które pozwala na globalną promocję zarówno klubu, jak i całej polskiej siatkówki. Niestety, od kilku lat sukcesywnie było omijane przez drużyny z PlusLigi, które miały prawo do udziału w tej imprezie. Nasz klub zawsze lubił jednak pokazywać, że warto zainwestować w rozpoznawalność marki oraz zdobywanie doświadczenia na międzynarodowych arenach – wyjaśnił Kryspin Baran, prezes zawiercianskiego klubu.

W pierwszym meczu Jurajscy Rycerze spotkali się z brazylijskim Volley Renata. Zadanie nie należało do łatwych. Volley Renata to obecnie trzecia ekipa ligi brazylijskiej, o sile której stanowią doświadczony rozgrywający Bruno Rezende, wschodzące gwizdy brazylijskiej reprezentacji Adriano Xavier i Matheus Bandini oraz argentyński atakujący Bruno Lima. Do tego dochodził jet lag, czyli zmiana rytmu dobowego wywołana różnicą w czasie, o czym po meczu mówił Miłosz Zniszczoł, środkowy Aluronu CMC Warty. - Mam wrażenie, że dzień wcześniej w trakcie treningu wyglądaliśmy korzystniej. Trener ostrzegał nas, że może nadejść zmęczenie związane z podróżą i aklimatyzacją. Miałem wrażenie, że czuję się dobrze. Nadszedł jednak mecz i wszyscy byliśmy nieco ociężali. Nie czuliśmy się tak, jak zazwyczaj. Z reguły mówi się, że trzeci dzień jest najgorszy. Myślę, że to właśnie przyszło – przyznał.

Zawiercianie turniej zaczęli dobrze, wygrali, ale z trudem. Początkowo nic nie zapowiadało, że będą mieli problemy. Aaron Russell kończył ataki, a Miguel Tavares Rodrigues zaskoczył rywali zagrywką. Wicemistrzowie Polski kontrolowali grę, ich przewaga była zdecydowana. Ich rytmu nie zaburzyła nawet przegrana w drugiej partii. Przyjęto ją jak wypadek przy pracy. Tym bardziej, że w kolejnej znów łatwo wygrali, a w czwartą rozpoczęli od prowadzenia 6:2. Potem jednak znów się zacięli. Popełniali błąd za błędem i w efekcie gospodarze doprowadzili do tie-breaka.

Miał on niecodzienny przebieg. Długo inicjatywa należała do Brazylijczyków. Gdy wygrywali 10:5, byli o krok od sukcesu. Zawiercianie to jednak zaprawieni w bojach rycerze. Nie poddali się. Wtedy pokazali klasę. Grali jak z nut. Od stanu 8:12 oddali rywalom tylko dwa punkty – Bartosz Kwolek i Mateusz Bieniek z serwisu trafili w siatkę. Błyskawicznie odrobili straty, a mecz zakończyli za drugą szansą, gdy Russell wybił piłkę po bloku.

W drugim meczu - z Katarczykami z Al-Rayyan - takich emocji nie było. Zawiercianie byli zdecydowanymi faworytami i z zadania wywiązali się bardzo dobrze. Początek mógł jednak zaskoczyć, bo to rywale mieli inicjatywę. Utrzymywali nawet trzypunktową przewagę. Tak było do połowy seta. Wtedy chyba nasi zawodnicy uznali, że czas zakończyć „zabawę" i weszli na wyższy poziom. Od razu znalazło to odzwierciedlenie na tablicy wyników. Katarczycy nie mieli ani pomysłu, ani umiejętności, by poważniej przeciwstawić się wicemistrzom Polski. Emocji nie było, więc najważniejszym wydarzeniem był powrót do składu Jurajskich Rycerzy Jurija Gładyra. Dla doświadczonego środkowego był to pierwszy mecz w sezonie. Do tej pory leczył kontuzję, której nabawił się w okresie przygotowawczym.

(mic)

GRUPA A

Volei Renata – Aluron CMC Warta Zawiercie 2:3 (19:25, 27:25, 19:25, 25:20, 14:16)

RENATA: Rezende (2), Adriano (17), Judson (13), Bruno Lima (3), Mauricio Borges (9), Witallo, Lukinha (libero) oraz Newton (13), Matheus (9), Torelli, Thiago. Trener Eduardo Horacio DILEO.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (6), Kwolek (13), Zniszczoł (4), Bołądź (19), Russell (19), Bieniek (12), Popiwczak (libero) oraz Nowosielski, Ensing (1), Łaba. Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Hector Ortiz (Portoryko) i Ksenija Jurković (Chorwacja). **Widzów** 2075.

Przebieg meczu
I: 6:10, 6:15, 12:20, 19:25.
II: 10:6, 15:11, 20:16, 25:24, 27:25.
III: 9:10, 14:15, 16:20, 19:25.
IV: 6:10, 15:13, 20:16, 25:20.
V: 5:3, 10:5, 14:16.
Bohater – Aaron RUSSELL.

Al-Rayyan Sports Club – Aluron CMC Warta Zawiercie 3:0 (20:25, 19;25, 14:25)

AL-RAYYAN: Stevanović (2), Gergye (9), Diagne (5), Hammad (7), Djukić (4), Abunabot (5), Naji (libero) oraz Elmajid (2), Waleed (1), Faye. Trener Sergio Luis CUNHA.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (5), Kwolek (12), Bieniek (8), Bołądź (6), Russell (14), Zniszczot, Popiwczak (libero) oraz Ensing (4), Łaba (2), Nowosielski, Gładyr (4), Czerwiński, Markiewicz. Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Angela Grass (Brazylia) i Nicolas Casado (Argentyna). **Widzów**

Przebieg meczu
I: 10:7, 15;14, 18:20, 20:25.
II: 6:10, 9:15, 14:20,19:25.
III: 6:10, 8:15, 12:20, 14:25.
Bohater – Miguel TAVARES RODRIGUES.

Al-Rayyan Sports Club – Praia Clube 0:3 (17:25, 21:25, 21:25).

1. ZAWIERCIE	2	2/0	5	6:2
1. Praia	1	1/0	3	3:0
3. Renata	1	0/1	1	2:3
4. Al-Rayyan	2	0/2	0	0:6

GRUPA B

Sada Cruzeiro – Osaka Bluteon 0:3 (14:25, 18:25, 14:25)

Sir Sicoma Monini Perugia – Swethly Sports Club 3:0 (25:10, 25:14, 25:18)

Sada Cruzeiro – Swehly 3:0 (25:16, 25:11, 25:21)

Perugia – Osaka 3:2 (23:25, 25:16, 25:22, 23:25, 23:21).

1. Perugia	2	2/0	5	6:2
2. Osaka	2	1/1	4	5:3
3. Sada	2	1/1	3	3:3
4. Swehly	2	0/2	0	0:6

Triumf długo wyczekiwany

Na pierwsze zwycięstwo za trzy punkty kibice częstochowskiej drużyny musieli czekać aż do 12. kolejki.

PLUSLIGA

Ljubomir Travica, trener Steam Hemarpolu Politechniki Częstochowa, po ostatnich niepowodzeniach i zjeździe na ostatnią pozycję, w meczu z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle zaskoczył ustawieniem pierwszej szóstki. Zdecydował się na niespodziewany i ryzykowny ruch. Posadził na ławce, kosztem Pawła Kowalskiego, Luciano De Cecco! Argentyński rozgrywający to absolutny światowy top na swojej pozycji. Obojętnie gdzie grał, chyba że był kontuzjowany, miał niepodważalną pozycję.

Ryzyko się opłaciło. Gdy na boisku zabrakło De Cecco, odżył Milad Ebadipour. W poprzednich meczach ich współpraca, delikatnie mówiąc, nie układała się najlepiej. Obaj to „samce alfa", gracze o ogromnym ego i charyzmie. Zamiast skupić się na grze, rywalizowali o pozycję numer 1 w zespole, co odbijało się na wynikach. Pod nieobecność De Cecco Ebadipour znów czuł się najważniejszy. Od pierwszej piłki dyrygował kolegami - pobudzał do walki, dodawał otuchy po nieudanych zagraniach lub ich strofował. Sam też grał świetnie, z ogromnym zaangażowaniem i oddaniem. Okazało się, że spokojne oraz dokładne rozegranie Kowalskiego lepiej też pasuje Patrikowi Indrze i Danielowi Popieli. Obaj błyszczeli, grając efektywnie i efektownie. Zagrali najlepszy mecz w sezonie. Indra zdobył aż 30 punktów i wreszcie zaprezentował się tak, jak w poprzednim sezonie, gdy był uznawany za najlepszego atakującego w lidze.

Gracze ZAKSY, którzy w poprzednich meczach też częściej rozczarowywali niż sprawiali swoim fanom radość, w Częstochowie po raz kolejny zawiedli. Przede wszystkim fatalnie spisywali się w ataku. A to dziwne, bo na przykład w pierwszym secie mieli ponad 70-procentową dokładność w przyjęciu zagrywki. Quinn Isaacson mógł więc skupić się na rozegraniu, a nie biegać za piłką. Niewiele to dało, bo Rafał Szymura i Igor Grobelny na skrzydłach oraz Konrad Stajer i Szymon Jakubiszak na środku siatki niewiele wnosili. Nie potrafili zdobyć punktu, nawet gdy atakowali na pojedynczym bloku. Jedynie Kamil Rychlicki nie zawodził. Sam nie był w stanie jednak zatrzymać gospodarzy. Gdy dostał większe wsparcie od kolegów, kędzierzynianie wygrali drugiego seta. Potem jednak opadł z sił i los ZAKSY był przesądzony.

(mic)

Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 3:1 (25:17, 23:25, 25:23, 25:18)

CZĘSTOCHOWA: Kowalski (1), Ebadipour (14), Popiela (11), Indra (30), Lipiński (15), Adamczyk (4), Makoś (libero) oraz Ostój (libero), De Cecco, Jeanlys (2), Kiedos (3). Trener Ljubomir TRAVICA.

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Isaacson (3), Grobelny (8), Stajer (9), Rychlicki (17), Szymura (6), Jakubiszak (14), Fijałek (libero) oraz Krawiecki, Szymański (4), Rećko. Trener Andrea GIANI.

Sędziowali: Marek Lagierski (Czeladź) i Wojciech Maroszek (Żory). **Widzów** 1500.

Przebieg meczu
I: 10:6, 15:10, 20:14, 25:17.
II: 7:10, 13:15, 18:20, 23:25.
III: 10:9, 13:15, 20:19, 25:23.
IV: 10:5, 15:8, 20:12, 25:18.
Bohater – Patrik INDRA.

1. Lublin	12	27	9/3	32:16
2. Zawiercie	13	27	9/4	32:17
3. Bełchatów	12	27	9/3	29:17
4. Warszawa	11	25	9/2	27:11
5. Rzeszów	11	23	8/3	26:15
6. Olsztyn	11	22	7/4	27:18
7. Jastrzębie	12	21	8/4	26:20
8. Gdańsk	12	18	7/5	26:23
9. Kędzierzyn	12	16	5/7	26:28
10. Lwów	11	10	3/8	18:28
11. Częstochowa	12	8	2/10	15:33
12. Gorzów	12	8	2/10	15:34
13. Suwałki	12	8	2/10	14:32
14. Chełm	11	6	2/9	9:30

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 18.12.: Lwów – Rzeszów; 19.12.: Warszawa – Bełchatów; 20.12.: Suwałki – Lwów, Olsztyn – Rzeszów, Kędzierzyn-Koźle – Chełm; 21.12.: Gorzów Wlkp. – Jastrzębie, Częstochowa – Gdańsk .

SILNI PIERWSZOLIGOWCY

PUCHAR POLSKI KOBIET

Nie zabrakło niespodzianek w pierwszych meczach 1/8 finału Pucharu Polski siatkarek. Do ćwierćfinału awansowały dwie drużyny z I ligi. KSG Warszawa i Netland MKS Kalisz pokonały ekipy z Tauron Ligi.

Wyniki 1/8 finału: Metalkas Pałac Bydgoszcz – Sokół & Hagric Mogilno 2:3 (25:21, 25:16, 24:26, 20:25, 13:15), Netland MKS Kalisz – EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki 3:0 (26:24, 25:18, 25:14), KSG Warszawa – ITA Tools Stal Mielec 3:0 (25:17, 26:24, 25:22) i Gedania Politechnika Gdańsk – DevelopRes Rzeszów 0:3 (16:25, 7:25, 13:25). **(mic)**

Sport 7d60c5752c

Twierdza - Stadion Zimowy!

Z 12 meczów na własnym lodzie zespół z Sosnowca wygrał 11, ale tym razem potrzebował dogrywki.

TAURON HOKEJ LIGA

Hokeiści ECB Zagłębia zwycięskiego gola zdobyli na sekundę przed końcem dogrywki, kierując krążek do pustej bramki Unii, a szczęśliwym strzelcem okazał się Sebastian Brynkus. Ta potyczka zapewne zapisze się na trwałe w kronikach ligowej rywalizacji. Miała ona wiele ciekawych wydarzeń, bo przecież rywalizowały czołowe drużyny.

Trener Matias Lehtonen w czasie przerwy na kadrę dokonał zmian w poszczególnych formacjach, jednak nie zdecydował się wprowadzić zarówno szwedzkiego obrońcy Victora Björkunga, jak i fińskiego napastnika Jonasa Enlunda. Gospodarze rozpoczęli z wielkim impetem i przez kilka minut wydawało się, że za wszelką cenę chcą rozstrzygnąć to spotkanie. Po 4 minutach Bartosz Florczak ostudził zapędy miejscowych, bo po jednej z kontr trafił w słupek, a potem rozpoczęła się twarda walka o każdy kawałek lodu. Jedni i drudzy szybko oraz dynamicznie przemieszczali się do tercji przeciwnika, akcje kończyli strzałami, ale nie mogły one zaskoczyć takich fachowców, jacy stali między słupkami. W 16 minucie Michał Bernacki oraz Matthew Sozanski, niezwykle ofensywnie usposobiony obrońca, mieli szansę zmiany rezultatu, ale nic z tego nie wyszło.

Własne lodowisko jest twierdzą hokeistów Zagłębia i - z reguły - w środkowej odsłonie potrafią rozstrzygać losy meczów. Tymczasem większą inicjatywę wykazywali goście i mieli zdecydowanie więcej sytuacji podbramkowych. Mikko Partanen (29 min) i chwilę później Martin Kasperlik mieli okazje zmienić wynik, ale nie dali rady. W 33 minucie Reece Scarlett otrzymał znakomite podanie od Kasperlika i znalazł się w sytuacji sam na sam, jednak Niil Halonen ze stoickim spokojem złapał krążek do raka. Aron Chmielewski w czasie przerwy został przesunięty do trzeciego ataku, gdzie za partnerów miał Mikke Roinego i Michała Bernackiego. Ten ostatni puka do reprezentacji, bo już dwa razy był w gronie rezerwowych... W 36 minucie Chmielewski w swoim stylu wyprowadził kontrę i idealnie podał do Bernackiego. Wychowanek Zagłębia posłał krążek pod poprzeczkę i Linus Lundin nie miał większych szans. Akcja była wręcz popisowa i obu zawodnikom należały się słowa uznania.

W 44 minucie krewki Samuel Petraš został odesłany do boksu kar i gospodarze chcieli zamknąć rywali w ich strefie, tymczasem to goście mieli okazję na wyrównanie. Mocno się zakotłowało pod bramką gospodarzy, ale ostatecznie nikt nie potrafił skierować krążka do siatki. Najbliżej tego był Roman Rac, a potem obie ekipy grały twardo i nie przebierały w środkach. Zagłębie w kilku spotkaniach tego sezonu pokazało, że sztukę gry obronnej opanowało niemal do perfekcji i w trakcie tej potyczki po raz kolejny pokazało się z dobrej strony. Im bliżej było końca meczu, tym częściej goście decydowali się na indywidualne akcje. Ostatnie 5 minut było szalenie emocjonujące. Pod koniec 56 minuty Michał Naróg powędrował na ławkę kar, zaś w 57:34 min Lundin zjechał z lodu. Podczas gry 6 na 5 w końcu Andreas Soderberg, na 73 sekundy przed końcem, doprowadził do remisu. Dogrywka zapewne przejdzie do kronik ligowych zmagań. W 62 minucie Joni Piiponen trafił w słupek, a potem trener Robert Kalaber doszedł do wniosku, że ten mecz trzeba rozstrzygnąć w dodatkowym czasie. W 64:02 do boksu zjechał Lundin, a potem na chwilę pojawił się na lodzie, by w 64:44 min znów zjechać. Erkka Seppala strzelił na bramkę, ale nie trafił, zaś nadjeżdżający Sebastian Brynkus na sekundę (!) przed końcem posłał krążek do pustej bramki. Hokeiści Zagłębia odnieśli niezwykle cenne zwycięstwo, choć musieli się mocno napracować.

Włodzimierz Sowiński



Fot. Sebastian Stefkiewicz/PressFocus

Michał Bernacki zdobył efektownego gola i jego drużyna objęła prowadzenie 1:0.

■ **ECB Zagłębie Sosnowiec – Unia Oświęcim 2:1 (0:0, 1:0, 0:1, 1:0) po dogrywce**

1:0 – Bernacki – Chmielewski – Roine (35:06), 1:1 – Soderberg – Partanen (58:47, 6 na 5), 2:1 – Brynkus – Seppala (64:59).

Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Bartosz Suski – Eryk Sztwiertnia i Kamil Wiwatowski. **Widzów** 2568.

ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura – Sozanski, Wanacki (2) – Naróg (2), Biłas (2) – Kotlorz (2), Krawczyk; Pipponen – Seppala – Jokinen, Brynkus – Alanen – Sirkia (2), Bernacki – Roine (2) – Chmielewski, Gromadzki – Kaczyński (2) – Sołtys. Trener Matias LEHTONEN.

UNIA: Lundin; Morrow (2) – Soderberg, Mäkela – Florczak, Scarlett – Diukow, Matthews (2) – Prokopiak; Kasperlik (2) - Olsson Trkulja – Petraš (8), Ahopelto (2) – Heikkinen – Partanen, Krzemień – Rac – Prusak, Galant, Kusak. Trener Robert KALABER.

Kary: Zagłębie – 14 min, Unia – 16 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. ECB Zagłębie Sosnowiec	25	52	18/3	7/1	94:58
2. GKS Katowice	25	52	16/2	9/6	82:56
3. Unia Oświęcim	25	47	15/1	10/3	95:60
4. GKS Tychy (m, p, sp)	24	46	16/3	8/1	92:53
5. JKH GKS Jastrzębie	24	44	15/4	9/3	73:58
6. Energa Toruń	26	39	12/1	14/4	107:90
7. Polonia Bytom (b)	26	35	12/2	14/1	81:72
8. Comarch Cracovia	24	21	8/4	16/1	55:101
9. STS Sanok	25	0	0	25	31:164

W piątek, 19 grudnia, zagrają: Polonia - JKH (18.00), Unia - STS (18.00), GKS Katowice - GKS Tychy (18.30), Energa - Zagłębie (18.30). Pauzuje Comarch Cracovia.

WALKA DO KOŃCA

■ Bytomski beniaminek nikomu nie odpuszcza i tak było wczoraj w rywalizacji z katowickimi wicemistrzami Polski. Na początku drugiej tercji Polonia prowadziła 2:1, ale rywale odwrócili losy tego meczu i już nie dali się dogonić.

■ **BS Polonia Bytom - GKS Katowice 3:5 (1:1, 1:3, 1:1)**

0:1 - Hoffman - Dupuy - Anderson (14:52), 1:1 - Lehtimäki - Bujalski (16:22), 2:1 - Kociszewski - Padakin - Karasiński (22:10), 2:2 – Bepierszcz - Monto - Maciaś (30:46), 2:3 - Michalski - Pasiut – Dawid (35:17), 2:4 - Pasiut - Wronka - Maciaś (35:35), 3:4 - Bujalski - Mroczkowski – Załamaj (52:25, w przewadze), 3:5 - Dupuy - Pasiut - Monto (59:01, do pustej).

Sędziowali: Michał Baca i Andrzej Nenko – Krzysztof Wowra i Łukasz Sośnierz. **Widzów** 700.

POLONIA: Diaczenko; Górny - Załamaj, Ošienieks - L. Karjalainen, J. Kamieniew - Bieniek, Bodora (2) - D. Musioł; M. Zając - Jarosz - Sawicki, Lehitmäki - Mroczkowski - Bujalski, Padakin - Karasiński - Kociszewski, J. Musioł – Bajon – Wicher. Trener Andrej GUSOW.

GKS: Eliasson; Lundegard - Runesson, Verveda – Maciaś, Hoffman - Chodor (2), Hornik, Michalski - Pasiut - Wronka, Dupuy - Anderson (2) - Jonasz Hofman (2), Koivusaari - Monto - Bepierszcz, Jakub Hofman - McNulty - Olifirczuk, Dawid. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Polonia - 2 min, GKS - 6 min

UFF, JAK CIĘŻKO...

■ Trener Rafał Bernacki w trakcie przerwy miał spory problem, bo w zespole pozostało niewielu zawodników. Reszta ruszyła na reprezentacyjne wojaże młodzieżowców i seniorów. Byli tam czołowymi postaciami i dopiero dzisiaj przed meczem spotkali się w komplecie. W tej sytuacji trener dokonał rewolucyjnych zmian w składzie i kilku zawodników nie pojawiło się na lodzie. Między słupkami stanął zupełny debiutant Jakub Futryk. Zwycięstwo JKH przyszło z trudem, zaś goście niezwykle ambitnie starali się zdobyć punkty. Ba, przy stanie 1:3 zdecydowali się na wycofanie bramkarza i na 8 sek. przed końcem zniwelowali straty. Jednak punktów z Karwiny nie wywieźli.

(s)

■ **JKH GKS Jastrzębie – STS Sanok 3:2 (1:0, 1:1, 1:1)**

1:0 – Berzins – O. Laszkiewicz – Kolat (19:00), 2:0 – Osiadły – Stolarski – Hanzel (30:50), 2:1 – K. Bukowski – Kowalczuk – Prokurat (33:52), 3:1 – Osiadły – Stolarski – Charvat (46:00), 3:2 – K. Bukowski – Kowalczuk – J. Bukowski (59:52, 6 na 5).

Sędziowali: Marcin Majta i Mateusz Krzywda – Mateusz Kucharewicz i Piotr Kot. **Widzów** 260.

JKH: Futryk; Bagin – Alho, Adamek – Bezuška (2), Hanzel – Charvat, Wojciechowski – Onak; Ł. Nalewajka – Berzins – R. Nalewajka, Ślusarczyk – Kiełbicki – Urbanowicz, Kuzak II – Moś – Osiadły, Kolat – Stolarski – O. Laszkiewicz. Trener Rafał BERNACKI.

STS: Świderski; Lehteernaki (4) – Bieda, J. Bukowski – Starościak, Niemczyk – Wilczok, Koczera – Sitnik; Tomiczek – Prokurat – Sterbenz, Kowalczuk – Sienkiewicz – K. Bukowski, Huhdanpaa, Czopor, Wawrzkiewicz, Nikołajewicz. Trener Bogusław RĄPAŁA.

Kary: JKH – 2 min, STS – 4 (2 tech.) min.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Tym razem Radosława Nalewajka wraz z bliźniakiem Łukaszem wystąpił w pierwszej formacji.

SPÓŹNIONY POŚCIG

■ Przed meczem uczczono pamięć profesora Janusza Filipiaka w rocznicę jego śmierci. Pierwszego gola zdobyli goście, ale II tercja należała do Pasów, z kolei ostatnia odsłona to pościg torunian, którzy prawie odrobili straty, ale... prawie robi wielką różnicę.

■ **Comarch Cracovia - Energa Toruń 5:4 (1:1, 4:0, 0:3)**

0:1 - A. Jaworski - Worona - J. Lewandowski (14:16), 1:1 - Montgomery - Noworyta – H. Karjalainen (15:53), 2:1 – H. Karjalainen - Bezwiński - Kapa (21:14, w przewadze), 3:1 - Montgomery - Mäki – H. Karjalainen (31:14, w przewadze), 4:1 - Jaracz – D. Kapa - Bezwiński (35:04), 5:1 - Mocarski - Valtola - Kruczek (35:46, w przewadze), 5:2 - Baszyrow - M. Kalinowski - Kulincew (48:52), 5:3 – J. Lewandowski (51:10), 5:4 - Fjodorovs (58:47, 6 na 5).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Wojciech Czech - Michał Żak i Dawid Kubiszewski. **Widzów** 900.

CRACOVIA: Lipiäinen, Klimowski; Wajda - Michalski, Kruczek - Noworyta, Jaśkiewicz (27) - Jaracz, Ślusarek - Kapa (2); Mocarski - Bezwiński - Dziurdzia, D. Kapica - Montgomery - H. Karjalainen, Tiala – Valtola - Mäki, Janeczek, Malasiński. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

ENERGA: Studziński, Svensson; Laitinen (2) – Ilvesuo, Zieliński - Kulincew, A Jaworski - Schafer, Gimiński; Baszyrow (2) - Fjodorows (2) - Denyskin, Worona - Arrak - Sedlak, M. Kalinowski - K. Kalinowski – J. Lewandowski, Maćkowski, Ziarkowski, Cybulski. Trener Sami HIRVONEN.

Kary: Cracovia - 29 min, Energa - 6 min.

Sport 7d60c5752c

Dziki w formie

Mimo osłabienia, zespół Minnesoty może się pochwalić długą serią punktową.

NHL

Jeszcze nie tak dawno hokeiści Washington Capitals prowadzili w Konferencji Wschodniej, ale w grudniu złapali „zadyszkę" i przegrali trzeci mecz z rzędu. Tym razem ulegli na wyjeździe Minnesota Wild 0:5 (0:1, 0:1, 0:3) i z 40 pkt obsunęli się na 5. miejsce w konferencji.

Gospodarze nadal grają bez kilku czołowych zawodników, m.in. obrońców: Jake'a Middeltona i Jonasa Brodina oraz napastników: Mattsa Zuccarello i Marcusa Johanssona, którzy leczą kontuzje. To jednak nie przeszkadza drużynie prezentować niezwykle efektowną i skuteczną grę. Zanotowała piąte zwycięstwo z rzędu i serię punktów u siebie przedłużyła do 13 meczów.

Filip Gustavsson, 27-letni Szwed, 15 października ubiegłego roku wsławił się golem w meczu St. Louis (4:1) i został 15. bramkarzem z takim osiągnięciem, jednak nie zapomina o swoich podstawowych obowiązkach i w meczu ze Stołecznymi obronił 25 strzałów, zaliczając trzecie czyste konto w sezonie oraz 14. w karierze. Nie byłoby tej efektownej wygranej, gdyby nie formacje specjalne. Kirił Kaprizow swoje 21. trafienie w sezonie zaliczył w 33 min podczas gry w liczebnej przewadze. Natomiast Matt Boldy pokonał Charlie'ego Lindgrena (27 obron) w 55 min gdy grali w 4 przeciwko 5 rywali. Swoje „trzy grosze" dołożył duet Władimir Tarasenko – Daniła Jurow. Ten pierwszy zdobył dwa gole (3 i 45), przy których asystował Jurow, a ponadto podawał, gdy Jurow (49) trafiał do bramki gości. - Naszą siłą jest zespołowość i mamy coraz większą pewność siebie – tłumaczył kolejną wygraną trener John Hynes.

Hokeiści Colorado Avalanche nie zwalniają tempa - w kolejnym spotkaniu wygrali na wyjeździe z Seattle Kraken 5:3 (1:0, 1:3, 3:0), choć przegrywali 2:3. O wszystkim zadecydowała ostatnia tercja. Była ona popisem Nathana MacKinnona, który zdobył dwa gole (43 i 60 min, do pustej) oraz podawał przy bramce Brocka Nelsona (49, w przewadze). W punktacji kanadyjskiej zdecydowanie prowadzi i ma już 58 pkt (28+30). Zespół Colorado ma w 33 spotkaniach 55 pkt i wyprzedza Dallas – 49 oraz Minnesotę - 45.

Minnesota – Washington 5:0, Seattle – Colorado 3:5, Boston – Utah 4:1, Columbus – Anaheim 4:3, Detroit - NY Islanders 3:2, NY Rangers – Vancouver 0:3, Pittsburgh – Edmonton 4:6, San Jose – Calgary 6:3, Toronto - Chicago 3:2, Montreal – Philadelphia 4:1

(ws)

MIEJSCE DLA TRZECH ROSJAN

PŚ W SANECZKARSTWIE

■ Międzynarodowa Federacja Saneczkarska (FIL) potwierdziła, że do startu w zawodach Pucharu Świata w Lake Placid torze Mount Van Hoevenberg w nadchodzący weekend dopuściła tylko trójkę Rosjan. Wystąpią jako „neutralni sportowcy indywidualni".

Kilka dni temu Rosjanie poinformowali światową federację (FIL), że otrzymali wizy i przyjadą do Lake Placid w pełnym składzie, liczącym kilkanaście osób. Zawodnicy z tego kraju nie startowali w PŚ od czasu rosyjskiej napaści zbrojnej na Ukrainę w 2022 roku.

Nadzieje na ich start w saneczkarskim PŚ, a także lutowych igrzyskach olimpijskich we Włoszech, w październiku przywrócił Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu. CAS uchylił wówczas bezwzględny zakaz wprowadzony przez FIL i dopuścił ich rywalizację jako „neutralnych sportowców indywidualnych".

Jednak ich start pod flagą neutralną i bez symboli narodowych był obarczony warunkiem niepopierania publicznie wojny na Ukrainie i braku związków z wojskiem czy innymi służbami.

Teraz, po analizie stanu faktycznego, Międzynarodowa Federacja Saneczkowa wykluczyła kilku zawodników i trenerów, którzy nie spełniają tego warunku. Do Lake Placid nie pojadą zatem Siemion Pawliczenko, Aleksander Gorbacewicz, Sofia Mazur i Ksenia Szamowa, a także trenerzy Siergiej Czudinow i Artiom Pietrakow. Decyzja została podjęta ze skutkiem natychmiastowym, ale nie ujawniono, jakie informacje miały wpływ na jej podjęcie.

W tej sytuacji szanse na zdobycie olimpijskiej kwalifikacji przez Rosjan są coraz mniej prawdopodobne. Można ją uzyskać przez starty w PŚ, a gospodarzem dwóch ostatnich - po Lake Placid - zawodów przed igrzyskami będą łotewska Sigulda i niemiecki Winterberg. Uzyskać wizy do tych krajów będzie Rosjanom bardzo trudno. (PAP)

Legia znów będzie mistrzem



Fot. PZB

Reprezentujący Legię Nikolas Pawlik (z prawej) jest jednym z niewielu, który nie przegrał żadnego pojedynku w lidze.

Od piątku do niedzieli (19-21 grudnia) odbędą się mecze ostatniej kolejki Polskiej Ligi Boksu.

Drużynowe rozgrywki ligowe pięściarzy w Polsce wróciły po 21 latach przerwy. Ostatnim drużynowym mistrzem kraju był Hetman Białystok w 2004 roku. Przypomnijmy, że po raz pierwszy ligowe rozgrywki odbyły się w 1927 roku, a wygrała je Warta Poznań, która była lepsza od BKS-u Katowice. Poznaniacy byli „etatowymi" mistrzami, wygrywając wszystkie (11) rozgrywki ligowe do II wojny światowej. Po wojnie dominatorem ligi była warszawska Legia (nosząca początkowo nazwę CWKS), która zdobyła 21 mistrzowskich tytułów – pierwszy raz w 1952 roku, a ostatni w 1986 roku. Wszystko wskazuje na to, że w niedzielę dołoży 22. mistrzostwo.

Klub Bokserski Legia po 13 kolejkach ma 20 punktów i wyprzedza: WKB Rushh Kielce 18, Imperium Boxing Wałbrzych 18 i Pomorzanina Boxing Team Toruń 16. W decydującej serii spotkań warszawianie walczą w niedzielę w Wałbrzychu z miejscowym Imperium Boxing. Patrząc na tabelę można założyć, że jeżeli wałbrzyszanie wygrają, to doścignę rywali.

Spójrzmy zatem, co mówi regulamin Polskiej Ligi Boksu. W przypadku równej liczby punktów dużych o zajętym miejscu decyduje:

1) różnica w dużych punktach między zainteresowanymi drużynami w meczach między sobą

2) W przypadku równej liczby dużych punktów decyduje liczba małych punktów.

Legioniści mają 2 „duże" punkty przewagi nad drużynami z Kielc i Wałbrzycha. W bezpośrednich spotkaniach mają jednak korzystny bilans - w dwumeczu z Rushhem (14:4, 6:12) i w jednym spotkaniu z Imperium Boxing (14:4). W „małych" punktach pięściarze z Warszawy są zdecydowanie lepsi (158) od WKB Rushh (142) i Imperium Boxing (124).

Wygląda więc na to, że raczej będzie korespondencyjna walka między kielczanami i wałbrzyszanami o wicemistrzostwo Polski. W bezpośrednich meczach między tymi drużynami padły następujące wyniki – 14:4 dla Rushh i 8:10 dla Imperium. W ostatniej kolejce kielecka drużyna powinna jechać do Nowego Sącza, ale ustalono, że do meczu, tak jak w pierwszej rundzie, dojdzie w Kielcach.

„Walczymy dla Hospicjum Dziecięcego! Dzięki uprzejmości Golden Team Nowy Sącz nasz ostatni mecz w #polskaligabokssu, możemy zorganizować w Kielcach i połączyć go z akcją charytatywną, a także wyjątkowym wydarzeniem dla Naszego Klubu 20-leciem działalności! Bilety do nabycia w portalu biletyna.pl oraz na miejscu w Hali Legionów - każdy bilet to cegiełka na budowę Hospicjum. Dzięki naszemu współorganizatorowi Stowarzyszeniu Akcja-Reakcja Kielce na rzecz Budujemy Hospicjum wydarzenie będzie pełne ciekawych występów artystycznych. Do zobaczenia już 20 grudnia w Hali Legionów!" - napisał w mediach społecznościowych Wojskowy Klub Bokserski Rushh.

Program 14. kolejki PLB.

Piątek, 19 grudnia, 20.00 RKB Wisłok 1995 Rzeszów - CKB Potężnie Ciechocinek

Sobota, 20 grudnia, 18.00 Golden Team Nowy Sącz - WKB Rushh Kielce (mecz w Kielcach)

Niedziela, 21 grudnia, 12.00 Pomorzanin Boxing Team Toruń - Concordia Knurów; 18.30 Imperium Boxing Wałbrzych - KB Legia Warszawa

Tabela

1. KB Legia Warszawa 20 pkt (158 - małe pkt)
2. WKB Rushh Kielce 18 (142)
3. Imperium Boxing Wałbrzych 18 (124)
4. Pomorzanin Boxing Team Toruń 16 (124)
5. Concordia Knurów 14 (120)
6. CKB Potężnie Ciechocinek 10 (116)
7. RKB Wisłok 1995 Rzeszów 6 (94)
8. Golden Team Nowy Sącz 2 (58)

(awa)

SHIFFRIN PO RAZ 105.

ALPEJSKI PŚ

■ Amerykanka Mikaela Shiffrin wygrała we francuskiej miejscowości Courchevel slalom alpejskiego Pucharu Świata. To jej rekordowe 105. zwycięstwo w cyklu i 68. w tej konkurencji.

30-letnia Shiffrin po raz kolejny potwierdziła, że na niespełna dwa miesiące przed igrzyskami olimpijskimi jest w doskonałej dyspozycji. Wygrała wszystkie cztery slalomy w tym sezonie, a pięć z rzędu, licząc ostatni z poprzedniego cyklu.

Tak udany początek sezonu w jej koronnej konkurencji nie jest jednak niczym nowym - w sezonie 2018/19 była najlepsza w pierwszych pięciu, w 2016/17 - w czterech, a w 2019/20 - w trzech.

Shiffrin, która prowadziła już na półmetku, wyprzedziła aż o 1,55 s Szwajcarkę Camille Rast oraz o 1,71 Niemkę Emmę Aicher.

Amerykanka umocniła się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej PŚ i jest zdecydowaną liderką punktacji slalomu.

Polki nie startowały.

■ Slalom: 1. Mikaela Shiffrin (USA) 1.42,50 (49,77/52,43), 2. Camille Rast (Szwajcaria) 1.44,05 (50,60/53,45), 3. Emma Aicher (Niemcy) 1.44,21 (51,06/53,15)

■ Klasyfikacja PŚ: 1. Shiffrin 558 pkt, 2. Alice Robinson (Nowa Zelandia) 394, 3. Rast (Szwajcaria) 343... 33. Maryna Gąsienica-Daniel 65.

Sport 7d60c5752c

Czasu coraz mniej

Skocznia w Engelbergu zazwyczaj była szczęśliwa dla polskich skoczków.

Za nami dziewięć konkursów Pucharu Świata i jeszcze ani razu nie doczekaliśmy się Polaka na podium. Ba, tylko dwukrotnie byli w czołowej dziesiątce - w Wiśle Kacper Tomasiak był piąty, a Piotr Żyła siódmy. Czyżby zanosiło się na powtórkę z dwóch poprzednich sezonów, kiedy - w końcówce rywalizacji - nasi reprezentanci po razie zameldowali się pierwszej trójce? Byli to Aleksander Zniszczoł w 24 marca 2024 roku w Planicy i Paweł Wąsek 22 marca 2025 roku w Lahti. A przecież po to zmieniono Thomasa Thurnbichlera na Macieja Maciusiaka, żeby było lepiej.

Jak na razie lepiej nie jest i nic nie zapowiada, żeby miało być. Świadczy o tym choćby wypowiedź prezesa PZN, Adama Małysza, w której zaznaczył, że nie będzie już obiecywał przełomu w postawie naszych skoczków, skoro w ich skokach brak stabilizacji. O przełomie z tygodnia na tydzień mówił bowiem trener Maciusiak. Powtarza to znów, przed weekendem w szwajcarskim Engelbergu, zapowiadając, że jego podopieczni z wielką nadzieją jadą na zawody na skoczni Gross-Titlis-Schanze, bo zawsze skakało im się tam dobrze... Rzeczywiście tak było, ale po raz ostatni w 2022 roku. To były znakomite dwa dni dla polskich skoków. 17 grudnia Dawid Kubacki był drugi, a dzień później już pierwszy, zaś Piotr Żyła stanął na najniższym stopniu podium. Tak, tak bywało, że dwaj Polacy stali na podium. Kubacki i Żyła, którzy wystąpią i teraz w Engelbergu, mają więc dobre wspomnienia. Podobnie jak Kamil Stoch, który dwukrotnie tam wygrywał (w 2013 i 2019 roku), a 19 grudnia 2020 roku był drugi, ostatni raz zresztą.

Wspomnienia są więc dobre, ale współczesność mocno skrzeczy. Co prawda w ostatnim konkursie w Klingenthalu cała szóstka Polaków punktowała, ale tylko Żyła dwukrotnie, pozostali do finałowej „30" awansowali po razie. Stąd rozczarowanie prezesa Małysza i jego słowa o braku stabilizacji. Czy nastąpi ona teraz w Szwajcarii? Najwyższa pora, bo czas ucieka.

Przypomnijmy w Engelbergu wystąpią: Maciej Kot, Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek i Piotr Żyła oraz trzy panie: Pola Bełtowska, Nicole Konderla -Juroszek i Anna Twardosz. Te konkursy będą ostatnimi, podczas których naszej męskiej reprezentacji będzie przysługiwać sześcioosobowa kwota startowa. W rozpoczynającym się 28 grudnia 74. Turnieju Czterech Skoczni Polska będzie mogła wystawić tylko pięciu zawodników, jednego trzeba będzie więc skreślić.

Nie tylko polska reprezentacja ma kłopoty na początku sezonu. Te nie ominęły również Niemców, chcąc im zaradzić trener Stefan Horngacher zdecydował, że Karl Geiger i Andreas Wellinger odpoczną od pucharowej rywalizacji i spróbują odbudować formę na treningach. W Engelbergu wystąpią więc: Philipp Raimund, Felix Hoffmann, Pius Paschke, Luca Roth oraz debiutant w PŚ Ben Bayer.

PROGRAM PŚ W ENGELBERGU (HS140)

Piątek, 19 grudnia: kwalifikacje mężczyzn (15.45)
Sobota, 20 grudnia: kwalifikacje kobiet (12.00), pierwsza seria kobiet (13.00), pierwsza seria mężczyzn (16.00)
Niedziela, 21 grudnia: kwalifikacje kobiet (10.15), pierwsza seria kobiet (11.30), kwalifikacje mężczyzn (14.30), pierwsza seria mężczyzn (16.00)

(awa)



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl

Dawid Kubacki ma dobre wspomnienia z Engelbergu.

Z KORTÓW

ROZWÓD ALCARAZA

■ Lider światowego rankingu Carlos Alcaraz i jego dotychczasowy trener Juan Carlos Ferrero rozstali się po ponad siedmiu latach współpracy - na miesiąc przed Australian Open, jedynym turniejem wielkoszlemowym, którego Hiszpan jeszcze nie wygrał. Ferrero został trenerem tenisisty z Murcji w 2018 roku, gdy ten miał 15 lat i nie rywalizował jeszcze w rozgrywkach ATP. Alcaraz nie podał przyczyny zakończenia współpracy. „Bardzo trudno mi pisać ten post. Po ponad siedmiu latach wspólnej pracy, Juan i ja postanowiliśmy zakończyć współpracę jako trener i zawodnik. Dziękuję, że spełniłeś moje dziecięce marzenia. Rozpoczęliśmy tę podróż, gdy byłem jeszcze dzieckiem i przez cały ten czas towarzyszyłeś mi w tej niesamowitej podróży, zarówno na korcie, jak i poza nim. I bardzo cieszyłem się każdym krokiem tej drogi z tobą. Dotarliśmy na szczyt i czuję, że jeśli nasze sportowe drogi miałyby się rozejść, to właśnie w tym miejscu. Tym, na które zawsze pracowaliśmy i do którego zawsze dążyliśmy. (...) Dziękuję ci za wszystko, Juan!" – napisał hiszpański tenisista w mediach społecznościowych. 22-letniego tenisista z Murcji może pochwalić się 24 tytułami, w tym sześcioma wielkoszlemowymi - po dwa w US Open, Wimbledonie i French Open. Rolę jego jedynego menedżera przejmie Samuel Lopez, który od końca 2024 pracował z Hiszpanem i dzielił z Ferrero obowiązki techniczne.

SABALENKA I SINNER

■ Białorusinka Aryna Sabalenka i wicelider rankingu Włoch Jannik Sinner otrzymali tytuły Mistrzów Świata ITF (Międzynarodowej Federacji Tenisowej) za sezon 2025. U pań wybór pokrywa się z organizacją zawodowych tenisistek WTA, u panów stowarzyszenie zawodowe tenisistów ATP przyznało swoją nagrodę Carlosowi Alcarazowi. ITF wzięła głównie pod uwagę wyniki osiągnięte w wielkoszlemowych imprezach - Sinner zagrał we wszystkich finałach, zdobył dwa tytuły, z kolei Hiszpan zanotował słabszy występ w Australian Open, odpadając w ćwierćfinale.

LINETTE WYGRAŁA

■ Magda Linette (55. WTA) pokonała Hiszpankę Paulę Badosę (25.) 6:4 podczas pokazowych rozgrywek World Tennis League w Bengaluru w Indiach. W mikście duet Badosa/Sumit Nagal (Indie) pokonał parę Linette/Rohan Bopanna (Indie) 6:1. Wśród czterech drużyn Polka walczy w ekipie Falcons (Sokołów), w innych zespołach startują także m.in. Ukrainki Elina Swtolina i Marta Kostjuk, a impreza potrwa do soboty.

(t)

FORMUŁA 1

WRACA PORTUGALIA

■ Portugalskie Portimao wraca do kalendarza Formuły 1 na 2027 i 2028 rok - poinformowali we wtorek organizatorzy. Zastąpi rundy na torze Zandvoort w Holandii. Ostatni raz wyścigi o Grand Prix Portugalii odbywały się na torze Autodromo Internacional do Algarve w 2020 i 2021 roku.
Portugalia ma prestiżową historię w Formule 1, pierwszy wyścig o Grand Prix został zorganizowany w tym kraju w Porto w 1958 roku. W 2021 roku tor Portimao był miejscem, gdzie Lewis Hamilton pobił rekord Niemca Michaela Schumachera w liczbie zwycięstw, wygrywając po raz 92. Brytyjczyk pozostaje jedynym kierowcą w obecnej stawce, który triumfował na tym torze, był na nim najszybszy również w 2020 roku.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 19 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
14.10 Biathlon: PŚ w Annecy-Le Grand Bornand, sprint mężczyzn (na żywo); 16.55 Pływanie: MP na krótkim basenie w Szczecinie (na żywo); 19.50 Boks: Polska Liga Boksu, RKS Wistok 1995 Rzeszów – CKB Potężnie Ciechocinek (na żywo)

EUROSPORT 1
10.05 Kombinacja norweska: PŚ w Ramsau, skoki, 10.50 bieg na 10 km (na żywo); 11.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Val Gardenie, supergigant mężczyzn (na żywo); 15.45 Skoki narciarskie: PŚ w Engelbergu, kwalifikacje (na żywo); 19.45 Snooker: Turniej Scottisch Open (na żywo)

EUROSPORT 2
12.20 Kombinacja norweska: PŚ w Ramsau, konkurs skoków (na żywo); 14.05 Snooker: Turniej Scottisch Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.00 Tenis: Turniej Next Gen ATP Finals w Dżuddzie (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka – Uni Opole, 20.00 PlusLiga, PGE Projekt Warszawa – PGK GiEK Skra Bełchatów (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.30 Skeleton: PŚ w Siguldzie (na żywo); 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Czarni Słupsk – Dziki Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.00 12.00 Tenis: Turniej Next Gen ATP Finals w Dżuddzie (na żywo); 19.50 Pn: Superpuchar Włoch, półfinał Bolonia – Inter Mediolan (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
9.30 Skeleton: PŚ w Siguldzie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka – Uni Opole, 20.00 PlusLiga, PGE Projekt Warszawa – PGK GiEK Skra Bełchatów (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
2.30 Badminton: HSBC BWF World Tour Finals 2025 (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
10.00 Badminton: HSBC BWF World Tour Finals 2025 (na żywo); 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Czarni Słupsk – Dziki Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.20 Pn: Bundesliga, Borussia Dortmund – Borussia Moenchengladbach (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
10.00 Badminton: HSBC BWF World Tour Finals 2025 (na żywo); 18.25 Koszykówka: Euroliga, Anadolu Efes Stambuł – Dubai Basketball (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.20 Tenis: Turniej World Tennis League w Bengaluru (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.20 Pn: Bundesliga, Borussia Dortmund – Borussia Moenchengladbach (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
18.25 Pn: 2. Bundesliga, Hertha Berlin – Arminia Belefeld, 20.40 Liga hiszpańska, Walencja – Mallorca (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
18.25 Pn: 2. Bundesliga, Paderborn – Darmstadt (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
20.40 Pn: Liga hiszpańska, Walencja – Mallorca (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Polska 2036 - pomarzyć dobra rzecz

W lipcu 2028 roku MKOl wyłoni kolejnych gospodarzy igrzysk olimpijskich.

Starania o najważniejszą imprezę sportową świata wpisują się w „Strategię Rozwoju Polskiego Sportu 2040". To kompleksowy dokument, który ma skupić się na czterech głównych obszarach: zdrowiu, wspólnocie i dumie narodowej, wsparciu systemowym oraz kapitale ludzkim i społecznym w sporcie. Punktem docelowym ma być organizacja letnich igrzysk olimpijskich. Do tej pory w krajowych przekazach dotyczących tej imprezy najczęściej pojawiał się rok 2040. Na środowym spotkaniu z przedstawicielami mediów zakomunikowano, że może to być jednak 2036 rok.

- Jeżeli nasz dialog z MKOl-em przyspieszy. To będzie oznaczało, że nie będziemy mieli dodatkowych czterech lat na działania zmierzające do organizacji igrzysk – wyjaśnił doradca ministra sportu Robert Korzeniowski.



Fot. Norbert Barczyk/Pressfocus

Czterokrotny złoty medalista igrzyska, Robert Korzeniowski, jest najbardziej znanym ambasadorem igrzysk w Polsce.

Czterokrotny mistrz olimpijski zaznaczył, że projekt strategii po sformułowaniu ramowych wniosków wszedł w etap szeroko rozumianych konsultacji społecznych. Dużą pomocą okazują się stacjonarne warsztaty strategiczne, które zostały podzielone na osiem tematycznych etapów. Platformą do wymiany poglądów i zgłaszanych wniosków jest strona internetowa strategiasportu.pl.

- Ostatnio dyskutowaliśmy w Rzeszowie o strategii sportu w społeczeństwie, o strukturach lokalnych i w ogóle o tym, co buduje kulturę sportu. Temat dość ogólny, ale budził niesamowite emocje. I tak doszliśmy do kwestii zawodu trenera, do ścieżki rozwoju talentu - kontynuował Korzeniowski.

Konsultacje potrwają do 6 lutego. Kolejnym etapem będzie opracowywanie wniosków strategicznych przez zespół MSiT wspierany przez ekspertów. W czerwcu dokument trafi do konsultacji międzyresortowych. Potem będzie procedowanie strategii i we wrześniu przyjęcie jej przez Radę Ministrów. Na przełomie roku 2026/27 trafi ona pod obrady Sejmu. Później zostanie wysłany list intencyjny do MKOl. Korzeniowski przypomniał, że igrzyska są przyznawane nie później jak na siedem lat przed ich organizacją.

Wiceminister Piotr Borys podkreślił, że powodzenie projektu zależy od kilku bardzo ważnych czynników. Przede wszystkim w kraju politycy wszystkich opcji powinni w tej sprawie wypracować konsensus. Musi być duże poparcie społeczne dla organizacji tej imprezy. Obecnie 45 procent ankietowanych popiera igrzyska w Polsce, ale z drugiej strony 41 procent jest temu przeciwnych (dane CBOS z 2024 roku). Istotną sprawą będą rządowe gwarancje finansowe, a projekt musi mieć także duże wsparcie polskiej dyplomacji.

- To będzie istotne, gdyż w tym samym czasie kandydatury zamierzają zgłosić m.in. Niemcy, Węgry, a Stambuł też ma swoje ambicje - dodał Borys.

Na spotkaniu nawiązano do niedawnej wizyty przedstawicieli MSiT we Francji. Gospodarze letnich igrzysk w Paryżu z dumą podkreślali, że największą korzyścią imprezy jest wzrost aktywności fizycznej Francuzów aż o trzy miliony.

- Wierzymy, że igrzyska są możliwe w Polsce. Dla nas absolutnie kluczową sprawą jest to, żebyśmy wszyscy mieli przekonanie, że to jest nasz wspólny projekt w wymiarze społecznym. Są jeszcze dyskusje w wielu środowiskach, czy to jest możliwe, czy jest nas na to stać. Ta idea ma jednoczyć - podsumował minister Jakub Rutnicki. (PAP)

Drzwi zamknięte

Minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki: - Żadnej dyskusji na temat startu Rosjan w Polsce.

Słowa te odnoszą się do potencjalnie możliwego startu reprezentantów Rosji w zawodach Pucharu Świata skokach narciarskich w Zakopanem (10-11 stycznia). Będzie to jedna z ostatnich okazji, aby zdobyć kwalifikacje olimpijskie. - Temat startu Rosjan w Zakopanem nie istnieje. Żadnej dyskusji. W najbliższym czasie będziemy rozmawiali z innymi polskimi związkami sportowymi, które mogą mieć ten sam problem - wyjaśnił minister.

Programy olimpijskie

Korzystając z okazji Rutnicki podczas spotkania dotyczącego przygotowaniom do startu w XXV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich Mediolan-Cortina 2026 z udziałem przedstawicieli polskich związków sportowych poinformował, że resort na przyszły rok uruchomił programy olimpijskie na kwotę 185 mln zł. Z tej puli na sporty zimowe przeznaczono 28,5 mln zł, o milion więcej niż w br.

- Jesteśmy największym sponsorem polskiego sportu przez cały cykl przygotowań, jeżeli chodzi o lata 2023-2026. To jest 115 milionów złotych zainwestowanych, tak że zdajemy sobie sprawę z tego, że to są poważne kwoty - dodał Rutnicki.

Na pytanie, czy minister wybiera się na igrzyska padła odpowiedź: - Zobaczymy. Uważam, że najważniejsze jest to, żeby stworzyć warunki dla naszych sportowców. Udział ministra nie jest w tym wszystkim kluczowy, ale też trochę jest to kwestia pewnych działań ze strony Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Jest ich 58...

Szef polskiej misji olimpijskiej Konrad Niedźwiedzki poinformował, że do tej pory 58 polskich sportowców uzyskało kwalifikacje. Plany zakładały, że na tym etapie będą to 63 osoby. Najwięcej zawodników i zawodniczek w pięciu dyscyplinach, bo aż 21, wyśle Polski Związek Narciarski.

Kwalifikacje zakończą się 18 stycznia. Osiem dni później zarząd PKOl zatwierdzi listę imienną. Na 30 stycznia zaplanowana jest uroczystość ślubowania dla tej części ekipy, która będzie



Fot. Rafał Oleksiewicz/PZLS

Reprezentujący Polskę panczenista Władimir Siemirunnij nie zdołał wywalczyć kwalifikacji olimpijskiej na 5000 m. Chce wystartować na 10000 m.

w Warszawie. Pozostali olimpijczycy przysięgę złożą na miejscu we Włoszech, w wioskach, których będzie sześć.

Niedźwiedzki przedstawił zestawienie dotyczące wyników sportowych sezonu w konkurencjach olimpijskich. Najkorzystniej zaprezentowali się w nich przedstawiciele łyżwiarstwa szybkiego (pięć miejsc na podium w PŚ) i short tracku (trzy lokaty). - Pozytywne jest to, że wszystkie związki punktują w sezonie olimpijskim - przyznał szef misji.

Już wiadomo, że panczenista Władimir Siemirunnij nie zdołał wywalczyć kwalifikacji na 5000 m. Istnieje minimalna szansa, że jednak tegoroczny brązowy medalista mistrzostw świata na tym dystansie wystartuje w tej konkurencji, gdyż jest pierwszym rezerwowym. Musiałoby jednak dojść do dużego zbiegu okoliczności, że ktoś zrezygnowałby ze startu z przyczyn zdrowotnych i w jego reprezentacji nie miałby go kto zastąpić. - Muszę powiedzieć, że Władek przyjął to lepiej niż my, ze spokojem. Powiedział do trenera, „trenerze niech się trener nie martwi, pojedziemy na dychę" - przytoczył reakcję zawodnika Niedźwiedzki, który jest także dyrektorem sportowym w Polskim Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

Dwa otwarcia

Szef misji zaznaczył, że będą dwie ceremonie otwarcia igrzysk, w Cortinie d'Ampezzo i na San Siro w Mediolanie. Nie ma jeszcze pewności, czy zostaną wyznaczone dwa duety polskich chorążych. Organizatorzy igrzysk nie przesłali w tej sprawie wytycznych, choć Włosi niedawno poinformowali, że dla swojej reprezentacji wyznaczali dwie pary chorążych.

Polscy olimpijczycy do Włoch 30 stycznia najprawdopodobniej polecą samolotem prezydenckim. Międzylądowanie zaplanowano w Weronie, gdzie wysiądzie część ekipy. Reszta uda się do Mediolanu.

Biało-czerwoni po raz 25. wystąpią w zimowych igrzyskach. Na poprzednich, w Pekinie, zdobyli jeden medal oraz 38 punktów. Najlepszy występ w historii zanotowali w Soczi (2014), gdzie wywalczyli sześć krążków (4 złote, srebrny i brązowy) oraz 75 pkt.(PAP)

Sport 7d60c5752c